Nr. 129. Lwów — Środa dnia 8 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla bałów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie . . . w Niemczech . . . w innych państwach . . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . .
tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . .

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 60 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: śr. | św. Medarda B. | Fteraponta
Jutro: czw. | Boże Ciało | Nykyty Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o g. 4 m. 7
Zachód „ „ 7 „ 50

Długość dnia g. 15 m. 43
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 czerwca.

W kronice wypadków ogólno-światowych zapisać trzeba powstanie nowego państwa, które z czasem będzie jednem z największych: tworzą się teraz Stany Zjednoczone Australii, nad czem właśnie odbywa się tajne i powszechne głosowanie we wszystkich dziewięciu koloniach tej piątej części świata, która rozległością obszaru prawie dorównuje Europie. Bez małych a niezliczonych wysepek, znanych pod ogólną nazwą Oceanii, posiada ona 8,952 855 kilometrów kwadratowych powierzchni, podczas gdy obszar Europy bez Islandyi i Nowej Ziemi wynosi 9,7[illegible] kil. kw. Gdyby to nowe państwo było zaludnione choćby tak, jak Ameryka, gdzie na kilometr kwadratowy wypada 2⁶/₁₀ ludzi, toby odrazu bardzo zaważyło na szali politycznej, ale jest ono w wielu miejscowościach tak rozległych, jak niejedno państwo europejskie, prawie puste. Plemiona tubylcze wymierają, a napływowa ludność rasy białej gromadzi się przeważnie wzdłuż wybrzeży wschodnich i południowych, oraz na dwóch dużych wyspach, na Tasmanii i Nowej Zelandyi, które dotąd tworzą osobne kolonie, a wejdą w skład nowego państwa jako osobne stany. Dość już gęsto siedzą koloniści w Wiktoryi, w Nowej Południowej Walii i Kinlandzie, lecz gdzieindziej dopiero nad brzegami oceanu Indyjskiego tworzą się kolonie, a we środku lądu jeszcze pustka. W całej Europie, licząc już i ziemie wysunięte na daleką północ, licząc i grzbiety górskie, pokryte wiecznym śniegiem, mieszka na każdym kilometrze kwadratowym 34 ludzi; w Azyi znajduje się ich 18, w Afryce 7, w Ameryce, jak rzekliśmy wyżej, 2·6; a w Australii jeden człowiek wypada na 2 kilometry, razem zaś jest ich tam 4 232.000. Wyobraźmy sobie, że Europa bez wybrzeży oceanu Lodowatego jest zupełnie pusta i że na tym obszarze rozsiadła się połowa galicyjskiej ludności, a będziemy mieli pojęcie o stopniu zaludnienia Australii. Lecz są tam miejscowości już ucywilizowane, pełne miast handlowych i przemysłowych, ogromnie bogate, bo czerpiące dostatek z hodowli bydła, rolnictwa, kopalń wszelkich metalów, węgla i drogich kamieni. Przyszłość tego lądu olbrzymia, niezawodnie większa od przyszłości amerykańskiej.

Wychodźcy z Europy niechętnie tam się udawali; woleli szukać szczęścia materyalnego tam, gdzie o nie już trudniej, więc w Ameryce, Afryce, nawet Azyi, a stronili od Australii, bo w niej co krok to inne było prawo, zbliżone nieraz do zupełnego bezprawia, od którego mógł się bronić tylko silny; kolonista tamtejszy musi zawsze mieć w kieszeni rewolwer i obok łóżka, na którem śpi, kłaść nabitą strzelbę; jeden najazd złego sąsiada niszczył owoce kilkoletniej pracy; oszust, który w Melbournie okradł bank, mógł zemknąć do Sydneyu i tam mieszkać spokojnie, niezaczepiany przez nikogo, chyba, że mu na ulicy palnął w łeb ktoś z okradzionych przez niego. Takie stosunki nie sprzyjały kolonizacyi, a zmienić ich długo nie chciały pokłócone ze sobą kolonie, zazdrosne o swą samoistność i przytem zaludnione przeważnie przez takie jednostki, które zaprowadzając jakiś kodeks moralny, zadałyby kłam własnej przeszłości. Każda kolonia była osobnem państwem, w którem nominalne zwierzchnictwo Anglii wyrażało się tylko w tem, że był mianowany przez rząd londyński jeneralny gubernator, który jednak nie miał żadnej zgoła władzy, ani urzędników, ani nawet policyantów. W gruncie rzeczy był on dyplomatycznym przedstawicielem londyńskiego rządu i miał obowiązek podtrzymywać życie towarzyskie, gromadzić dokoła siebie wybitnych przedstawicieli ludności, — czapką, papką i solą niewolić ludzi do pozostawania w związku z Brytanią.

Ale taki brak organizacyi społecznej zaczął już od lat kilkunastu dokuczać wnukom pierwszych osiedleńców. Poczuli oni dążności wielko-państwowe, tak dziś powszechne w całym świecie, — i oto, w r. 1889 po raz pierwszy powstała myśl utworzenia federacyi na wzór amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Propozycya wyszła z parlamentu kolonii Wiktoryi, najbogatszej ze wszystkich i najbardziej zaludnionej. Lecz inne kolonie wręcz odrzuciły ten projekt. Myśl jednak nie przepadła, zaczęto dla niej po cichu zdobywać zwolenników i w r. 1895 już ją przyjęło pięć kolonialnych parlamentów. Wówczas prezesowie gabinetów tych kolonij zebrali się na konferencyę, jak dać tej sprawie obrót praktyczny. Postanowiono zaproponować parlamentom, aby wybrały z pośród siebie delegatów, którzyby się zastanowili nad pomysłem utworzenia unii i ułożyli jej statut, a naród w każdej kolonii powszechnem i tajnem głosowaniem ostatecznie rozstrzygnie tę sprawę. Pięćdziesięciu delegatów obradowało nadzwyczaj burzliwie przez sześć tygodni i nareszcie uchwaliło, że cała Australia ma utworzyć „Commonwealth of Australia“ — stany zjednoczone australijskie. Każda kolonia staje się stanem, mającym sejm i zarząd dla spraw wewnętrznych, a oprócz tego wszystkie one wysyłać będą tylu posłów do parlamentu wspólnego ilu wypada w stosunku do ludności. Tak powstawać będzie izba niższa parlamentu, a wyższa, czyli senat, utworzy się z delegatów wybieranych przez każdy stan osobno, głosowaniem powszechnem i tajnem, po sześciu senatorów z każdej kolonii. Rząd wspólny będzie powstawał z łona obu izb, a rząd angielski będzie miał już tylko jednego jeneralnego gubernatora na całą Australię. Sprawy zewnętrzne, wojskowe i marynarskie, bicie monety, prawodawstwo karne, obrona wybrzeży, zawieranie traktatów handlowych, — to wszystko będzie należało do wspólnego parlamentu i rządu. Stolicy wspólnej nie wybrano, owszem postanowiono, że jej nie będzie, lecz że posiedzenia parlamentu federacyjnego powinny się odbywać kolejno w stolicach kolonialnych, odtąd stanowych. Jest to niezawodnie ostatni objaw długiej rywalizacyi między koloniami, ich wzajemnej nieufności i obawy o swą niezależność. Lecz z czasem to zniknie i stolicą będzie Melbourn, Sydney albo Adelaida. Nad takim statutem federacyjnym właśnie teraz odbywa się powszechne głosowanie. W Wiktoryi, Tasmanii i Nowej południowej Walii już przyjęto statut, w innych koloniach przyjęcie jego jest podobno zapewnione. Gdy się to stanie, natenczas świat będzie musiał się liczyć z istnieniem nowego państwa, a Brytania z tem, że ono rychło oddzieli się od metropolii, jak się oddzieliły Stany amerykańskie, tylko zapewne bez wojny.

W tej związkowej konstytucyi ciekawem jest to, że senat będzie powstawał bezpośrednio z wyborów powszechnych i tajnych, a izba niższa — z delegatów sejmów stanowych. Wszędzie na świecie jest odwrotnie: członkowie senatu są „przesiani“ — jak się wyraził Washington, twórca konstytucyi Stanów amerykańskich — a deputowani do izby poselskiej pochodzą z bezpośrednich wyborów. Drugą oryginalnością konstytucyi australijskiej jest brak prezydenta. Oczywiście stało się to dlatego, że prezydentem uważa się osoba zajmująca tron brytański. Ale to naturalnie z czasem się zmieni.

Były król serbski Milan, który znowu jest rzeczywistym, lubo nieoficyalnym kierownikiem państwa, święci ogromny tryumf: odbyte świeżo wybory do skupczyny dały świetne zwycięstwo liberałom, należącym do tego odłamu, który pod wodzą starego Risticza zupełnie pogodził się z Milanem. Obok tych liberałów wyszło z urny sporo postępowców, również takich, którzy wiernie stoją przy Milanie. Radykaliści, zażarci jego przeciwnicy, zdobyli zaledwie kilka mandatów, a ci liberałowie i postępowcy, którzy utworzyli osobne frakcye z tendencyami opozycyjnemi, zupełnie przepadli. Skupczyna będzie prawie nawskróś rządowa bo nie znajdzie się w niej nawet takiej garstki opozycyonistów, aby można było stawiać wnioski mniejszości. Poprzednia skupczyna miała większość postępową, która powoli stawała się z rządowej opozycyjną, aż wreszcie zupełnie zwróciła się przeciw gabinetowi, kiedy on uległ wpływom Milana. Trudno tedy przypuścić, aby sposobem naturalnym i w czasie tak krótkim odbyła się w narodzie serbskim gruntowna zmiana przekonań politycznych i to jeszcze w kierunku od radykalizmu do umiarkowania; raczej można wierzyć zgodnym skargom prasy postępowej i radykalnej, że kandydaci byli narzuceni wyborcom przez rząd, który podobno groził, że za nieprzychylne dlań głosowanie odwzajemni się surowem ściąganiem zaległości podatkowych. Ale w takim razie świeżo wybrana skupczyna nie będzie popularna i wkrótce deputowani — jak to już nieraz bywało — poczną czynić rządowi trudności, przechodzić do opozycyi dla uratowania siebie w oczach wyborców. Podobne zwroty są zwyczajne w Serbii. Można tedy wierzyć przepowiedniom, że wyborczy tryumf Milana zmieni się w klęskę przy takich okolicznościach, które jeszcze bardziej rozchwieją wątłe fundamenta państwowej organizacyi tego kraju.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu.)

Wiedeń 7 czerwca. Wczorajsze posiedzenie było bardzo krótkie. W dyskusyi językowej zabierali głos oprócz p. Türka, pp. Nitsche, Axmann i Noske, poczem prezydent zamknął posiedzenie, a odbyła się konferencya prezesów klubów. Z początkiem mowy p. Türka posłowie z prawicy wyszli demonstracyjnie z sali. P. Wolff widząc pustki w sali, zażądał czemprędzej obliczenia posłów, aby zerwać posiedzenie. Prezydent zarządził obliczenie, tymczasem jednak na dzwonek prezydenta weszli posłowie z prawicy i okazało się, że w sali jest więcej niż stu posłów, a zatem kontynuowano obrady. P. Türk oświadczył, że przez parlament żadnej zgody przeprowadzić się nie da i zapowiedział, że parlament austryacki stanie się widownią rozstrzygającej walki rasy germańskiej i słowiańskiej, że walka ta prowadzona będzie ogniem i mieczem i dopiero ona doprowadzi może do pokoju.

W dalszym toku apelował mówca do ministra handlu p. Baernreithera, przypomniał mu jego mowy wygłaszane w ubiegłym roku i zapytywał, czy człowiek honoru, Niemiec, może zasiadać w takim gabinecie jak obecny. W końcu poruszył p. Türk potrzebę wprowadzenia niemieckiego języka państwowego, atakował szefa sztabu jeneralnego bar. Becka i przypomniał zeszłoroczne manewry na Węgrzech, gdzie wedle jego opowiadania służba meldunkowa nie mogła się odbywać należycie dlatego, iż oficerowie honwedów nie umieli po niemiecku. Mowę swą zakończył p. Türk pogróżką, że dziś jeszcze walczą Niemcy tylko słowem, ale niebawem może chwycą za inną broń.

P. Nitsche również dowodził konieczności zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego i sparafrazował starą zasadę „cuius regio eius religio“ (lud ma wyznawać tę religię, co panujący) na „cuius regio eius lingua“ (lud posługiwać się ma językiem panującego). Skoro dynastya panująca w Austryi jest niemiecką, przeto, zdaniem p. Nitschego, język niemiecki musi być językiem państwowym.

Antysemita p. Axmann zaznaczył, że jest dwudziestym piątym z rzędu mówcą w debacie językowej i że po nim zapisanych jest jeszcze do głosu 58 posłów. Zresztą polemizował p. Axmann ze socyalistami i zarzucał im, że prowadzą konszachty z rządem i że socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* jest dziś organem półurzędowym tak samo jak *Fremdenblatt*. — Po p. Axmannie przemawiał p. Noske, poczem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

* * *

Konferencya prezesów klubów, odbyta po wczorajszem posiedzeniu Izby, nie przyniosła niestety pożądanego rezultatu. Reprezentanci stronnictw niemieckich nie zgodzili się na to, aby na osobnych posiedzeniach debatowano spokojnie nad przedłożeniami rządowemi i zapowiedzieli użycie najradykalniejszych środków obstrukcyjnych na wypadek, gdyby większość chciała przeprowadzić swój zamiar. P. Kaiser imieniem niemieckiego stronnictwa ludowego, p. Gross imieniem postępowców niemieckich i p. Daszyński imieniem socyalistów oświadczyli, że uważają za sprzeczne z regulaminem, ażeby obecny porządek dzienny przerywano przez zarządzenie nadzwyczajnych posiedzeń wieczornych. P. Winkowski imieniem polskiego stronnictwa ludowego stanął na tem samem stanowisku, co socyaliści i radykalni Niemcy i oświadczył, że ze względu na regulamin sprzeciwia się urzeczywistnieniu myśli p. Milewskiego, p. Wolff zaś oświadczył, że stronnictwo jego zostaje przy poprzedniej deklaracyi, że dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione, dopóty wszelka pozytywna praca parlamentu musi być udaremnioną.

P. Malfatti imieniem klubu włoskiego oświadczył się, ażeby dwa posiedzenia tygodniowo poświęcono debacie nad przedłożeniami rządowemi. Z niemieckiej wiernokonstytucyjnej wielkiej własności nikt nie zabierał głosu, ani też z prawicy. Rząd nie był reprezentowany na tej konferencyi. — Prezydent izby dr. Fuchs zakomunikował prezesowi gabinetu hr. Thunowi ujemny rezultat tej konferencyi i odbył z nim długą naradę. Po południu odbyła się także narada gabinetowa, która trwała trzy godziny.

Dzisiejsze posiedzenie izby budzi wielkie zajęcie. Na wstępie da prezydent Fuchs odpowiedź na zapytanie p. Milewskiego i oznajmi, że inicyatywa jego spotkała się z oporem stronnictw niemieckich. Spodziewają się ważnej enuncyacyi ze strony prawicy. Wedle jednej wersyi oświadczy prawica, że na opozycyę spada odpowiedzialność za rozpaczliwe stosunki parlamentarne, wedle innej zaś myśl poruszona przez p. Milewskiego ponowiona zostanie w formie wniosku nagłego. Mówią także, że Rada państwa zostanie zamknięta. Drażliwych zajść oczekują także z tego powodu, że hr. Thun odpowiedzieć ma dziś na interpelacyę w sprawie rozwiązania Rady miejskiej w Gracu. Otóż Niemcy zażądać mają otwarcia debaty nad tą odpowiedzią rządu. W ogóle położenie parlamentarne uważa wielu jako bez wyjścia, dlatego też fantazya jest podniecona i krążą najrozmaitsze pogłoski. Mówią o przesileniu gabinetowem, o ustąpieniu ministra handlu Baernreithera, którego tekę objąłby dr. Milewski. Rozeszła się nawet pogłoska, że cały gabinet hr. Thuna ustąpi, a na jego miejsce nastałby gabinet, w którego skład weszliby pp. Chlumecky, Plener i dr. Madeyski. Wszystkie te najsprzeczniejsze pogłoski świadczą najlepiej o rozgorączkowaniu umysłów w Wiedniu. Prezesi niemieckich klubów opozycyjnych odbędą dziś naradę przed posiedzeniem Izby.

Uwagi

nad odpowiedzią „Przeglądowi“ na artykuł: „W sprawie obsadzenia posady dyrektora gazowni we Lwowie“.

W N-rze 126 *Słowa Polskiego* pojawił się artykuł pod tytułem „W sprawie gazowni miejskiej“, w którym autor pragnąc zabrać głos w tej sprawie obrał celem wypowiedzenia swego zdania, drogę „odpowiedzi“ na artykuły *Przeglądu* w N-rze 111 i 112, w których szersze grono techników, zupełnie przedmiotowo i wyczerpująco przedstawiało swe zapatrywania w kwestyi obsady dyrektury gazowni miasta Lwowa. Nie biorąc wcale za złe szanownemu autorowi, że sprawą tą w ogóle się zainteresował, przeciwnie uznając potrzebę wymiany zdań w takich wypadkach, nie możemy jednak przemilczeć, że w „odpowiedzi“ swej zbija zapatrywania szerszego grona techników wypowiedziane w *Przeglądzie* — zapatrywania, które, albo tam wcale wypowiedziane nie zostały — albo, które przez autora „odpowiedzi“ być może źle zrozumiane zostały.

Okoliczność ta, a zarazem obawa wprowadzenia w błąd czytającej publiczności ze względu na właściwą interpretacyę artykułów *Przeglądu* jest powodem, że owo szersze grono techników odpowiada szanownemu autorowi artykułu *Słowa Polskiego*.

Przedewszystkiem ze wstępu wspomnianego artykułu sprostować musimy, że nie twierdziliśmy wcale „że wykłady encyklopedyi chemii na oddziale inżynieryi politechnik są podstawową nauką gazownictwa dla technika“ o czem się szanowny autor przekonać może, a z przykrością zaznaczyć chyba tylko musimy, że pełne szlachetnego oburzenia twierdzenie szanownego oponenta o naszej statystyce dyrektorów gazowni, która może święcić jubileusz 25-letni — w zupełności nas upewniło, że szanowny autor do tej statystyki wcale nie zajrzał. — Tyle uwag koniecznych co do samego wstępu, w którym streszczono nasz artykuł.

Następuje teraz rzecz właściwa, „odpowiedź“ rzeczowa, która w przeciwieństwie do naszych poglądów, ma prawdopodobnie dostarczyć dowodów, że chemik jest najodpowiedniejszy na dyrektora gazowni lwowskiej. Niestety w tym względzie argumenta, nibyto fachowe, zupełnie autorowi nie dopisały, jakkolwiek z tonu całego artykułu wnosić można, że autor badał nawet takie szczegóły gazownictwa jak o Murdochu i Winsorze i zajmował się studyami nad gazowniami, które są stacyami centralnemi dla „wytwarzania światła, siły i ciepła“. Wobec tego dziwi nas mocno, że uszły uwagi szanownego autora „ekstraktory“, o których nawet powątpiewa, czy w gazowniach istnieją. Jednak pomimo tej znajomości rzeczy argumenta szanownego autora jakoś się nie wiążą ze sobą i nie można wywnioskować właściwie co pragnie nasz oponent udowodnić, czy to, że pożądanem jest, aby w każdej gazowni pomiędzy innymi urzędnikami technicznymi był również i chemik, czy też to, że najodpowiedniejszym na dyrektora zakładu gazowego jest chemik. Te dwie zupełnie od siebie różne sprawy są w ciągu całej „odpowiedzi“ ze sobą tak pomieszane, że istotnie dojść trudno do ładu. Dla uspokojenia szanownego oponenta zaznaczyć musimy, że nikt z grona techników nie twierdził, że chemika w gazowni absolutnie nie potrzeba, ale też z drugiej strony grono twierdzi stanowczo i dosyć obszernie to motywuje, że największa część agend utrzymania ruchu gazowni wchodzi w zakres mechaniki, nie zaś chemii, i dlatego na „dyrektora“ uważa za najodpowiedniejszego inżyniera mechanika.

Autor sam przyznaje, że „część mecha-

---

23)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

VIII.

Róża otrzymała zaproszenie na „pożegnalny wieczorek“ u Gruberów, postanowiła jednak nie iść tam; czuła wstręt do tych gości, których poznała na pierwszym wieczorku we dworze, bała się plotek na temat świeżych zajść u Gelberów i niedyskretnych zapytywań jaką to ona rolę odegrała w tym dramacie rodzinnym. Myśl o takiej indagacyi przejmowała ją wstrętem.

Wieczorek u Gruberów miał być oficyalnem uwiadomieniem znajomych o wyjeździe pani Gruberowej z Lolą do Krakowa.

Lola nie posiadała się z radości; obiecywano jej zabawy, nowe tualety, elegancki buduar w nowo urządzonem mieszkaniu, wszystko, o czem kiedykolwiek marzyła. Rozradowana, szczęśliwa, pobiegła na pocztę podzielić się temi nowinami z Różą. Zajęta tylko sobą wcale nie zauważyła przygnębienia poczmistrzyni. Mówiła tylko o wyjeździe do Krakowa, o swoich uczuciach i nadziejach. W końcu zawołała z żalem:

— Szkoda, że pani nie mogę zabrać z sobą! Ale proszę do mnie pisywać! A dziś wieczór proszę przyjść do nas; jużeśmy pani cały tydzień nie widzieli u siebie. Przyjdzie pani?... Proszę mi dać przyrzeczenie, że pani przyjdzie!...

Rozkapryszona panienka zarzuciła jej ramiona na szyję, przytuliła twarzyczkę do jej twarzy i, łasząc się jak kot, wymogła wreszcie na Róży, że przyjść obiecała.

— Czy przysłać po panią Wilusia? — spytała Lola.

— Nie! Wezmę służącą lub stróża.

Zadowolona, że udało się jej postawić na swojem, Lola wróciła do dworu, aby zająć się przygotowaniami do wieczorku.

Goście zjechali się tym razem bardzo wcześnie. Wielką i nader przyjemną niespodzianką dla gospodarzy były odwiedziny starosty powiatowego i komisarza, którzy przyjechali z żonami. Był to fakt nader znamienny. Dotychczas bowiem, na zabawy przez panią Gruberową wydawane, panowie ci, przyjeżdżali zawsze sami, usprawiedliwiając niebytność małżonek niedyspozycyą, lub wyjazdem do Krakowa.

W liczbie żetowieckich znajomych przybyli także naczelnik stacyi z żoną, inżynier i kasyer.

Mecenasowa Goldberger przybyła w towarzystwie męża; rejentowa zjawiła się w nadzwyczaj eleganckiej tualecie; doktorowa Suzińska miała wprawdzie nie przybyć, a to z powodu choroby Musi, ale w ostatniej chwili, kiedy powóz rejentów stanął przed jej domem, pojechała z nimi, mówiąc, że robi to ustępstwo dla „kochanej, nieocenionej rejentowej“ jak również dla państwa Gruberów.

Pani Gruber dziękowała wszystkim za pamięć, przymilała się, ściskała ich dłonie i prowadziła gości do suto zastawionych stołów, aby się pokrzepili kawą, czekoladą, wódeczką, „co kto woli“.

Rejent smakosz nad smakoszami, zlustrowawszy stoły, zawołał z zapałem, godnym lepszej sprawy.

— Moi państwo! Rzućcie okiem na te stoły i spojrzyjcie na twarze szanownych gospodarzy; czyż nie czujecie, że znajdujemy się w domu prawdziwie polskim, gdzie gościnność jest uświęcona tradycyą? Proponuję zatem, abyśmy tak jak stoimy, wypili zdrowie państwa Gruberów.

Panowie uśmiechnęli się nieznacznie i sięgnęli po kieliszki; Wilhelm i Juliusz rzucili się do nalewania wina i koniaku; panie poszły za przykładem panów; wychylono stojąc zdrowie gospodarzy. Pani Gruber znowu dziękowała, kłaniała się i uśmiechała, a Gruber niedowierzający tym głośnym objawom serdeczności, odpowiadał na życzenia gości spokojnie, kryjąc pod wąsem dziwny jakiś uśmiech, do grymasu raczej podobny.

Gruber był wcale w nieświetnym humorze, czuł że gra o bardzo wysoką stawkę. W porównaniu z tem, co go przygotowania do wyjazdu już kosztowały, wprawdzie „pożegnalny wieczorek“ był bagatelką tylko, nie wartą by sobie nią głowę zaprzątać, jednakże rola gościnnego obywatela i miłego gospodarza, bynajmniej nie nadawała się do jego usposobienia.

— Przecież to dobrze mieć taką żonę! — myślał w tej chwili. — Gdyby nie jej „dystyngowane maniery“, starosta i komisarz z pewnością nie byliby przywieźli swoich żon.

Rad, że w zupełności może jej zaufać, przeszedł ze starostą do swego gabinetu.

Tymczasem w salonie ożywiona toczyła się rozmowa; panowie wszczęli ożywioną dyskusyę polityczną, panie „obrabiały“ temat skandalu, jaki się wydarzył na poczcie w Żetowcach.

— Wybaczcie panie, ale ja nie pojmuję waszej pobłażliwości w sądach o Gelberowej; — mówiła właśnie żona starosty. — Powinna była nie dopuścić, ażeby świat cały dowiedział się o tem, co się w ich domu działo.

— Pani chyba nie zna całego ogromu ich nieszczęścia? — zaprotestowała komisarzowa.

— Takie rzeczy są w modzie u artystów — wtrąciła mecenasowa Goldberger.

— To jest przeciwko religii i moralności! — rzekła Suzińska z pobożnem westchnieniem.

— Musia tego nie przeżyje! — zawołała rejentowa z tragiczną miną.

— Czy chora? — spytała pani Gruber.

— Biedne dziecko! — zawołała Suzińska, podnosząc chusteczkę do oczu.

— Któż leczy pannę Gelber? — spytała Gruberowa.

— Doktor Sawaliński; powiada, że nie ma żadnej nadziei — wyszeptała Suzińska z tragicznym akcentem.

Był to zanadto smutny przedmiot do rozmowy salonowej i należało go koniecznie zmienić; z taktem i zręcznością sprytnej kobiety, podsunęła pani Gruber inny temat, mianowicie poprosiła rejentowę, aby cośkolwiek zaśpiewała.

— Nie jestem przy głosie! — odparła rejentowa dość opryskliwie.

Przystąpiła do Róży, włożyła rączkę pod jej ramię i, pociągnąwszy ją do okna, szepnęła:

— Ona myśli, że zawsze u niej będę śpiewała?

Pani Gruber, jak mogła, „zatuszowała“ to intermezzo, w czem dopomogły jej inne panie; każda starała się bowiem w inny sposób usprawiedliwić opryskliwe i szorstkie usposobienie rejentowej.

— Czy widziała pani, jak doktorowa udawała, że płacze na wspomnienie o chorej Musi? — szeptała rejentowa do Róży — Hipokrytka! Wszyscy już teraz wiedzą o tem, że Suzińska namówiła Gelberową, ażeby z siekierą skoczyła do męża. Nie dziwią się, że on dobył rewolweru...

Mój Boże! — pomyślała Róża. — Otóż to tak „robią się“ plotki. Już o siekierze wspominają.

Nie sprostowała wszelakoż tej wiadomości, gdyż chciała jak najprędzej pozbyć się gadatliwej kobiety; już ta jej fizyognomia postarzałej elegantki prowincyonalnej drażniła ją w wysokim stopniu.

— Widziałam Żorża, jak popędził na koniu do Jarowińca owego dnia okropnego — mówiła rejentowa dalej. — Niechże mi pani powie, dokąd on wyjechał. Stary Gelber prosił mnie dziś rano, słysząc, że wybieram się do Jarowińca, abym się o tem u pani dowiedziała.

— Matka najlepiej o tem wiedzieć będzie — odparła Róża.

— Żorż nic jej nie powiedział. Panno Różo, niechże mi pani zwierzy tę tajemnicę! Stary Gelber jest w rozpaczy...

— Nie mogę powiedzieć, bo sama nic pewnego nie wiem i nie chcę być wmięszaną do intryg małomiasteczkowych.

— Czy i mnie zalicza pani do tych, którzy knują intrygi?

— Nikogo nie nazwałam po imieniu i nie leżało w mojej intencyi obrażać pani; widząc, jak ta sprawa jest traktowaną, wolę milczeć; to wszystko.

— Ależ pani, wszak jestem przyjaciółką Żorża!

— W takim razie powinien był sam pani powiedzieć, dokąd wyjeżdża.

— Więc pani nic powiedzieć nie chce?

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Ha... to dowiem się o wszystkiem w inny sposób! — zawołała rejentowa, i wróciła na swe poprzednie miejsce.

— Ta młoda poczmistrzyni musi być intrygantką — rzekła, nachylając się do ucha Suzińskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niczna urządzenia gazowni jest do najdalszych granic wydoskonalona", a zarazem zgadza się z nami, że gazownia nie jest laboratoryum chemicznem — a każdy technik przyzna, że to wypowiedzenie można tylko tak zrozumieć, że gazownia polega na utrzymywaniu ruchu mechanicznego, a nie na analizie chemicznej. To znaczy dalej, że gdy dyrektor chemik dokona kilku analiz węgla lub produktów pogazowych i te będą nawet znakomite, zaś zaprzepaści urządzenia mechaniczne, jako mu obce — to nikt z tego pociechy mieć nie będzie. A ileż takich analiz robi się w roku? Najczęściej żadnej, albo co lat kilka przy zmianie węgla, ruch zaś mechaniczny gazowni trwa nieustannie, bez przerwy dzień i noc. To jest prawdą, w którą ani chemicy, ani szanowny oponent uwierzyć nie chce. Gazownia jeżeli może, niech utrzymuje chemika, jeżeli nie, niech odda analizy swe do prywatnych laboratoryów, na tem ruch gazowni nie straci. Wobec tego żartem jest chyba twierdzenie autora „odpowiedzi", że chemik jest „koniecznym" w gazowni, a zwłaszcza dlatego, że zaprowadzono Auery. Trudno nam się istotnie dopatrzyć w tem twierdzeniu i logicznego i chemicznego związku; autor chyba nie widzi dość jasno, że ani do sprowadzania siatek, ani do formowania, ani do zakładania, ani nawet do zapalania palników Auera, chemików nie potrzeba. To, że dr. Auer jako chemik odkrył, „że pewne połączenia chemiczne posiadają własności świecenia w wysokim stopniu" (o czem wprawdzie nie wiemy, a bardzo nasby to cieszyło, boby to sprawę oświetlenia ogromnie uprościło), to przecież z tego nie wynika, że chemik „koniecznie" musi być dyrektorem gazowni. Czyż z tego, że Szczepanik ulepszył przyrządy Jacquarda jako nauczyciel szkół ludowych, wynika zarazem, że dyrektorem każdej tkalni ma być „koniecznie" nauczyciel ludowy? Przeciwnie sądzimy, gdyby dr. Auer dokonał tego już naprzód przez szanownego autora zapowiedzianego wynalazku, to nie trzebaby było gazowni i przez to i kandydatury chemików na dyrektorów gazowni same przez się by upadły. A czyż i to nie jest farsą puszczoną dla ubawienia czytelników, gdy się twierdzi, że chemik potrafi urządzenie gazowe zaprojektować i należycie wykonać. Czy szanowny autor „odpowiedzi" nie zastanowił się nad tem, co to znaczy „projektować" w znaczeniu technicznem? Chcielibyśmy istotnie zobaczyć chemika projektującego „aparaty, które gdzieindziej okazały się praktycznemi".

W końcowych ustępach autor „odpowiedzi" pobieżnie załatwia się z naszym poglądem na zakłady miejskie, jakie obecnie na Zachodzie coraz częściej spotykać się dają, t. j. połączone razem gazownie, wodociągi i stacye elektryczne. Gdzieindziej autor bardzo liberalnych poglądów, nawet skrajnie postępowy, zasklepia się tutaj tylko przy swym zakładzie gazowym. Ustawowych wymagań co do kwalifikacyi na dyrektora gazowni i dyrektora zakładu elektrycznego autor nie pojmuje i nas o niekonsekwencyę posądza. Wreszcie powołuje się na to, że nawet Wiedeń i Berlin przy konkursie na dyrektorów gazowni nie żądały tych warunków, jakich „grono" żąda. Ależ ktoż widział tak mydlić oczy drugim? Celem podniesienia wartości tej argumentacyi — pocieszyć możemy jeszcze dalej szanownego autora — że znacznie więcej miast takich było jak Wiedeń i Berlin, a oczywiście między niemi i Lwów w najnowszych czasach. Zresztą autor nie chce kumulować tych zakładów przedewszystkiem dlatego, że kolizyi przy zakładaniu rur gazowych, wodociągowych i kablów elektrycznych nie będzie. Ma na to wyborną receptę, należy bowiem z wiedzą urzędu budowniczego roboty „adaptacyjne" przeprowadzać. O sancta simplicitas! My tylko dodamy, że wtedy będziemy mieli na wszystkich ulicach miasta Lwowa ten miły porządek, jaki przed kilku laty na ulicy Trzeciego maja istniał, gdy przedsięwzięto roboty brukowe, gazowe i ogrodnicze, a wszystko za wiedzą urzędu budowniczego. W skutek tej recepty, chorowała ta ulica od kwietnia do października. Przeciwny jest autor projektowi kumulacyi zakładów, gdyż twierdzi, że dyrektor przy rekonstrukcyi i rozszerzeniu gazowni przez pierwsze lata tyle będzie mieć do czynienia, że innym obowiązkom nie będzie w stanie podołać. My twierdzimy, że nawet rekonstrukcyi nie będzie w stanie podołać — gdy tym dyrektorem będzie chemik. Ale jest na to rada, bo ta zawsze się znajdzie. Dyrektor chemik zrekonstruuje z pewnością zakład gazowy, tylko mu się doda inżyniera mechanika. Wszak w Rosyi mianują jenerałów kuratorami okręgów naukowych, tylko dodają im fachowych wicekuratorów.

Autor pod koniec swej „odpowiedzi" staje się bardzo liberalnym w wyborze osoby dyrektora. Nie podoba się mu nasz — jak nazywa — „zaściankowy" patryotyzm i złyma się na to, aby dyrekturę poruczono osobie „której działalności się przypatrujemy". Otóż odpowiadamy na to, że wolimy to kupować, co się widzi, a wreszcie nie wstydzimy się naszego patryotyzmu zaściankowego, bo on lepszy jak żaden. Gminny często dla braku zaufania do tego, co bliskie nam i co nasze, a szeroko pojęty patryotyzm szanownego autora często nas bardzo wiele kosztuje. Ot n. p. nie szkoda to dziewięciu tysięcy złr. i dyet, które się wypłaci p. Vossowi za inspektorat? Nie potrzebnie zupełnie łaskawy autor „odpowiedzi" dozwala nam reklamować naszego kandydata (?) o którym w naszym artykule zupełnie nie ma mowy. Nikogo nie proponowaliśmy. Zestawiliśmy tylko dane, na podstawie których należałoby szukać kandydata, jak sam się autor wyraża „dla gminy nieocenionego i nie do opłacenia".

A że wreszcie konsekwencye wynikłe na podstawie rzeczowego rozebrania faktów na podstawie dewizy „oddajcie mechanikom co mechanicznego — a chemikom co chemicznego", wydały się szanownemu autorowi lekceważeniem z naszej strony tych ostatnich — to na to nic poradzić nie możemy — jestto zawsze kwestya zapatrywania, zdrowego rozsądku i osobistego poczucia sprawiedliwości.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa z szlachetną wytrwałością kruszy dalej kopie w obronie komitetu centralnego. Powiada ona, że byłaby się zgodziła z uwagami *Czasu*, które przytoczyliśmy przed paru dniami, gdyby był się znalazł w okręgu sanockim ktoś taki, ktoby zechciał ubiegać się o mandat poselski, a należał do żywiołów dodatnich. Ale takiego kandydata nie było. Komitety powiatowe nikogo nie zalecały — więc cóż miał robić komitet centralny?

Jesteśmy przeciwni — pisze *Gazeta narodowa* — praktyce, którą stosował zachodni oddział centralnego komitetu przy ogólnych wyborach do Rady państwa. Nie zaproponowały mu komitety powiatowe żadnego kandydata, bo go nie miały, — on sam wyszukiwał i byle zadość się stało zasadzie „kandydat centralnego komitetu być musi", stawiał takie kandydatury, na które przy wyborze padały 4 głosy! I jakiż tego rezultat? Czy przy ostatnich walnych wyborach do Rady państwa zachodni oddział centr. komitetu stawianiem tego rodzaju kandydatur zwalczył, czy osłabił żywioły radykalne? Czy podniósł przez to swój wpływ i znaczenie? Naszem zdaniem nie — radykalne żywioły tylko jeszcze bardziej tryumfowały, a powaga i wpływ zachodniego oddziału centr. komitetu zmalały. Niewątpliwie centralny komitet nie powinien się ograniczać do stawiania tylko kandydatur pewnych, ale też z drugiej strony nie powinien iść na taką pewną przegranę, w której jego kandydat otrzymuje na kilkuset głosujących cztery czy szesnaście głosów! Aby kandydat mógł przejść, potrzeba, aby jaki taki zapał istniał dla niego w odnośnym okręgu, Jeśli tam nie ma tego zapału tak daleco, iż nawet propozycya nie wychodzi od komitetów lokalnych — to stawianie z góry, przez sam centralny komitet jakiejś egzotycznej kandydatury, uważamy za rzecz błędną, nie prowadzącą do celu i bezpotrzebnie narażającą w powiecie ludzi, uznających powagę komitetu, na osłabienie tam ich wpływu i znaczenia.

Niewątpliwie wszystko to co pisze *Gazeta narodowa* jest nadzwyczaj rozsądne. Ale pojmuje ona trochę biurokratycznie zadanie komitetu centralnego. Komitety powiatowe nic nie zrobiły, kandydata nie przedstawiły, nie wznieciły dla niego zapału — to komitet centralny nie ma nic do roboty i może sobie z założonemi rękami przypatrywać się temu, jak wrogie żywioły bałamucą opinię wyborców i zdobywają zwolenników. Tymczasem tak nie jest. Komitet centralny, jeżeli pragnie mieć powagę i znaczenie w kraju, powinien być w okresie przedwyborczym źródłem wszelkiej inicyatywy i wszelkiej agitacyi, mającej dobro kraju na celu. Temu lat pięćdziesiąt można było jeszcze wierzyć w szczerość wyborów i bawić się w niepokalaną idyllę wyborczą. Dzisiaj wiemy przecie dobrze, że w całej konstytucyjnej Europie wybory są dziełem agitacyi, to znaczy, że robi je garstka ludzi politycznych, należących do rozmaitych stronnictw i walczących ze sobą; że robią je dzienniki i wreszcie, że robi je armia agitatorów. *Gazeta narodowa* mówi o zapale. Cóż łatwiejszego było jak wzniecić ten zapał do któregoś z uczciwych włościan, poważnych i rozsądnych i przeciwstawić go panom Stapińskiemu i Lewickiemu. Ale dokonać tego mogła tylko instytucya żywa, mająca wiarę w przyszłość, gotowa do poświęceń, a nie martwy biurokratyczny mechanizm, czekający na to, aż mu komitety powiatowe przyszlą kawałek do załatwienia.

*

Słowo polskie oświadcza się stanowczo przeciw hasłu abstynencyi delegacyi polskiej, rzuconemu przez jednego z posłów polskich w *Pester Lloydzie*. Wprawdzie uzasadniony jest zupełnie pesymistyczny pogląd na sytuacyę polityczną w Austryi i na przyszłość parlamentaryzmu, a nawet i na przyszłość samego państwa, ale z tego nie wynika bynajmniej, aby delegacya polska miała opuszczać plac boju.

Czyż opuszczenie Rady państwa — pisze *Słowo polskie* — przez polskich posłów, jak to doradza ów poseł w rozmowie z korespondentem — osiągnie jakikolwiek skutek dodatni, prócz tego chyba, że kilkudziesięciu obywateli kraju naszego, którzy obecnie tracą bezużytecznie cały swój czas, mogliby o wiele lepiej zużytkować go na pracę w kraju i dla kraju? Izby przez to nie zdekompletowanoby jeszcze — i łatwo mogłoby się skończyć na tem, że mandaty posłów, którzy wyszli, więc całego Koła, uznanoby za nieważne i zarządzonoby nowe wybory w całym kraju. Czy to pożądane? — To jeden wzgląd, jeden motyw przeciw abstynencyi. Ale jest ich więcej. Poza Kołem są ludowcy i Stojałowszczyki. Ci zostaliby i oni sami jedni reprezentowaliby Galicyę w dogorywającej Radzie państwa. Ludność przyzwyczaiłaby się do tego, że oni i tylko oni w Izbie od czasu do czasu podnoszą sprawy krajowe wtedy, gdy wszyscy inni opuścili plac boju. Jaki byłby skutek tego przy wyborach, rozpisanych w miejsce tych posłów, którzy mandat stracili — domyśleć się łatwo. Na politykę negacyi, bierności, dobrowolnej bezczynności, nie pora. Nie wzmocniłaby ona stanowiska Koła ani wśród ludności, która oczekuje pracy i czynów — ani w sferach najwyższych, w których ta polityka zniweczyłaby do reszty i tak już zachwiane zaufanie do Koła. Naraziłaby też naszych posłów na to niebezpieczeństwo, że w państwie niespodzianek mógłby zajść jakiś niespodziewany zwrot, rozstrzygający w chwili takiej, kiedyby naszych posłów nie było na widowni.

* *

Po znanych ekscesach lwowskich w pierwszej połowie maja, kiedyto tłum rzucił się na stragany z chlebem, ogłoszono, jak wiadomo, wykaz urzędowy tych robót publicznych, jakie dokonane być mają w bieżącym roku, ażeby w ten sposób wskazać ludności potrzebującej zarobku, gdzie ma go szukać. W spisie tym znajdowała się budowa kolei żelaznej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Otóż *Kuryer lwowski* podnosi, że budowy tych kolei jeszcze nie rozpoczęto i nie wiadomo, kiedy ją rozpoczną, a przez to, że ogłoszono, iż budowa tej kolei już się rozpoczyna, wywołano bardzo przykrą sytuacyę wielu biednych ludzi, którzy w nadziei zarobku zjechali do Delatyna i teraz nie mają z czego żyć. Wprawdzie Wydział krajowy otrzymał już koncesyę, przedsiębiorstwo budowy oddał firmie „Breiter i Spółka", mimo to jednak budowa nie rozpoczyna się. Winę tego przypisuje *Kuryer lwowski* Wydziałowi krajowemu, a właściwie krajowemu biuru kolejowemu i tak o tem pisze:

Wydział krajowy, oddając budowę w przedsiębiorstwo, zastrzegł czas rozpoczęcia i ukończenia budowy, aby zaś spełnienie tego zadania umożliwić, zobowiązał się oddać przedsiębiorcom do dyspozycyi potrzebne grunta, więc poszedł tą drogą, że wykupno gruntów powierzył znów innej spółce. Zrozumie każdy, że przedsiębiorca budowy nie może kroku zrobić, zanim nie zostanie wprowadzony w posiadanie terenu, a na naszej linii komisya wykupna nie zrobiła dotychczas ani kroku, ani razu nie zetknęła się z właścicielami gruntów, aby z nimi nawiązać rokowania co do wykupna, choć ma ku temu upoważnienie od sześciu tygodni, choć ogólnoludzki obowiązek nakazywał zastępcom biura kolejowego wykupić grunta dlatego tylko, by budowa faktycznie mogła być rozpoczęta i intencya kraju mogła być spełniona. Cały już miesiąc snują się po ulicach Delatyna posępne postacie akordantów, którzy sprowadzili około 90 rodzin mazurskich (barabów) na istną śmierć głodową; dziś właśnie przybyła znów partya włoskich kamieniarzy, a wszystkich sprowadziły fałszywie rozsiewane wieści, że budowa się rozpoczęła.

* *

Pan Kaczor-Batowski, zaszczytnie znany nasz malarz, bawi teraz w Madrycie w celu skopiowania jednego z obrazów Murilla dla odnawiającego się kościoła Klarysek we Lwowie. W liście, pisanym do pana Teofila Gerstmana, członka Rady szkolnej i radzcy miejskiego, opowiada p. Batowski szczegóły ze swego pobytu w Madrycie. Pan Gerstman ogłosił ten list w *Gazecie lwowskiej*, a my wyjmujemy z niego następujących parę ustępów:

Aby ocenić należycie artyzm Murilla, trzeba go widzieć tu w Hiszpanii — nie sposobem malowania tyle, co niezwykłem ujęciem przedmiotu, góruje on po nad włoskimi malarzami. Muzeum „Del Prado" samo już warte tego, aby tu przyjechać, zobaczyć kilkadziesiąt płócien Murilla, przepyszne, na cały świat sławne Velasqueza: „Las Lanzas", „Las Nilonderas" (prządki), kilkadziesiąt portretów z czasów Filipa IV, „Las Meninas" (panny dworskie). A jakie cudowne obrazy Ribeiry i innych malarzy z tej epoki, tego nie jestem w stanie opisać. Muzeum ma przeszło 2000 dzieł różnych szkół i epok, a wszystko z bardzo małemi wyjątkami pierwszorzędnej wartości. Obraz, który kopiuję, jest wprost śliczny — staram się też jak najwierniej oddać go w kopii, mimo, że równocześnie czterech nas maluje kopię z tego obrazu. Nie mogłem uzyskać przywileju, abym sam jeden pracował nad obrazem, z tego powodu mam trudności, bo muszę stósować się do innych. Zyskuje na tem zaś sam obraz, bo kopistów zawodowych tu mało, (przy arcydziełach Murilla i Velasqueza kopiują prawie wyłącznie bardzo dobrzy artyści). *Dignum est* pracować w takiem towarzystwie — a bez zarozumiałości i przesady — moja kopia jest najlepszą nie tylko z obecnych ale wogóle, jakie w ostatnich czasach zrobiono, wskutek czego *pintor polacco* a uniżony sługa pański, i jego kopia są przedmiotem dyskusyi między malarzami, a sam autor zbiera komplimenty panów, pań i panienek. Znam prawie wszystkich malarzy nie tylko w Galeryi ale w Madrycie, gdy z którymi nie mogę się rozmówić, poprzestaję na podaniu ręki i uprzejmym uśmiechu.

Hiszpanie bardzo uprzejmi, tylko dla nieznającego ich języka mało wyrozumiali — łamię się, jak mogę, bo bardzo ich niewielu umie trochę po francusku — bez hiszpańskiego języka ruszyć się nie można — z cudzoziemców i obcej mowy się śmieją, również jak z łamanej hiszpańszczyzny. Uczę się więc języka na gwałt i już rozmawiam nawet przy stole hotelowym, gdzie jestem na pensyi — śmieją się, ale ich cieszy, że rozmawiam. Ale trudno inaczej, bobym chyba sam z sobą musiał mówić niekiedy.

Obraz skończę za 2 tygodnie i wyszlę w pace koleją przez spedytora, sam zaś pojadę do Grenady i Sewilli, gdzie dla siebie zrobię szkice i studya — kraj bowiem po za Madrytem przecudnej, wymarzonej piękności, ludziska lepsi, niż we Włoszech; życie codzienne dwa razy tańsze niż tam, a tylko rzeczy ekstraordynaryjne, rzeczy luksusu, jak pranie bielizny etc., drogie, że dopłacić się nie można. Fotografie z obrazów, przedmioty i materyały artystyczne tak drogie, że lepiej z Niemiec sprowadzać, żałuję nawet, że przedtem w farby i pędzle nie zaopatrzyłem się — bo jak wspomniałem — zrujnować się można. Malarze tutejsi malują ordynarnemi farbami, tak samo, jak każdy Hiszpan pali tytoń tak marny, że mi się trudno do niego przyzwyczaić. — A ile tych papierosów tutaj potrzeba — wszystkim i ciągle się je daje, a palą bez przestanku nawet przy zupie — że nadziwić się zwyczajowi temu nie mogę.

A dziwić się tu trzeba wciąż i wszystkiemu; — jestem na pensyi w domu szczero hiszpańskim — dziesięć arkuszy zapisałbym, gdybym chciał opisać co to jest „fenda", gdzie przy stole politykują przy końcu obiadu aż szyby dźwięczą. Obok elegantów i pań siedzą kastylijscy chłopi w chustkach na głowie i płóciennych pantoflach na nogach, rozprawiają i dyskutują wszyscy naraz, o wojnie, o republice, o karlistach, o walkach byków, które tu teraz co parę dni na dochód i cele narodowe się odbywają. Trzeba widzieć taką „korrydę", której przygląda się przeszło 20.000 widzów, i powrót powozami ulicą Alcala; tych złocistych toreadorów, panie w mantylach białych i czarnych i rozgorączkowanych amatorów cyrku! Cały świat rzymski starożytny staje tak żywo przed oczyma, iż zapomina się o tem, że się żyje w XIX wieku. Szczególnie teraz, gdy umysły wojną rozgorączkowane, gdy kilkadziesiąt tysięcy ludzi z prowincyi przybyło już od tygodnia na uroczyste święto św. Izydora, patrona Madrytu, i Wniebowstąpienia — jaka korryda się zapowiada na ten dzień!...

Upały straszne, — a klimat niepoczciwy, suchy i wiatry niesłychane, wskutek czego byłem od mego przyjazdu bardzo chory, kaszlałem całemi nocami — jednak wyleczyłem się słodem, którego mi Czech jeden dostarczył. „Los médicos" tutejsi nic nie warci, w aptekach najprostszej rzeczy kupić nie można, bo nazwy chemiczne tutaj i składniki są inne, niż w całej Europie.

Bywam w wielu domach arystokratycznych, w ambasadzie, u malarzy i dziwię się wciąż, jak ów uczony Nawiragh i dwaj Anardraci Sienkiewicza. A nic Hiszpania po Włoszech nie traci, natura zaś mnie bardziej się podoba, również jak i ludzie. Łatwi, uczynni, gościnni do przesady, tylko na punkcie monety wrażliwi. „Los celladores" (woźni) w muzeum usłużni — w łapę patrzą, a niby nie chcą brać, kiedy się im daje. Naród ogólnie wziąwszy leniwy, żebraków więcej niż w Neapolu, ale mniej natrętni i biedactwo wogóle bardzo potulne.

Chciałbym tu zostać możliwie jak najdłużej. Korzyści moralnych odniosłem ogromnie wiele. Galerya nowożytna wspaniała, muzeum starożytności (Armeria) najpiękniejsze, jakie widziałem. Rzeźb prawie nie ma, ale napatrzyłem się ich we Włoszech, więc mi nie żal — tu zachwyca mnie malarstwo ludzie, charaktery, natura i słońce — co za słońce! I jak się tu żyje, mimo niektórych niedogodności, przyjemnie i wytwornie. Może dla tego zbiednieli Hiszpanie, że tak dobrze i dużo jeść lubią.. stroić się, bawić — Corrida, gitara i piękne kobiety — tak piękne, że na ulicy co krok się staje — oto ideał każdego Hiszpana.

Roboty publiczne.

Wykaz powiatów, w których wykonują się obecnie budowy gościńców państwowych i dróg strategicznych kosztem skarbu państwa.

Powiaty: Żywiec, Brzesko, Podhajce, Rohatyn, Przemyślany, Gorlice, Krosno, Śniatyn, Kosów, Nadwórna, Wieliczka, Gródek, Jaworów, Bóbrka, Grybów, Limanowa, Dobromil, Mościska, Jarosław, Ropczyce, Łańcut, Stare miasto, Turka, Rudki, Drohobycz, Lisko, Brzozów, Tłumacz, Buczacz, Kałusz, Bohorodczany, Dolina, Żydaczów, Pilzno, Trembowla, Myślenice, Czortków, Husiatyn, Horodenka, Borszczów, Brody, Rawa ruska.

Przy robotach odnoszących się do utrzymania toru gościńcowego w należytym stanie, do uporządkowania bankietów, wybierania i pogłębiania rowów bocznych do rozsypywania i zawalcowania szutru na gościńcach i na drogach strategicznych znajduje stałe zajęcie pewna liczba robotników. Większą ilość robotników zajmuje dostawa szutru połączona z wydobywaniem materyałów z łomów lub szutrowisk, dowozem i tłuczeniem kamienia i budowle konserwacyjne.

Wykaz powiatów, w których wykonuje się obecnie nadzwyczajne budowle wodne kosztem skarbu państwa:

Na rzece Wiśle w powiatach: Chrzanów, Kraków, Biała, Dąbrowa, Brzesko, Tarnobrzeg, Mielec; na Dunajcu w powiatach: Brzesko, Tarnów, Dąbrowa, Nowy Sącz; na Wisłoce w powiatach: Pilzno, Ropczyce, Mielec; na Sanie w powiatach: Przemyśl, Łańcut, Brzozów, Jarosław, Nisko, Tarnobrzeg; na Dniestrze w powiatach: Żydaczów, Tłumacz, Stanisławów.

Towarzystwo rolnicze krakowskie.

Wczoraj o godzinie 10 rano odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego oraz delegatów towarzystw rolniczych okręgowych z zachodniej części kraju. Obrady zagaił prezes hr. Franciszek Mycielski, zapraszając zebranych do dyskusyi nad rozesłanem już sprawozdaniem z działalności Towarzystwa w ubiegłym roku. Wspominając o 50-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa, która dała sposobność do wydania niedawno „Pamiętnika jubileuszowego", zaznaczył, że jeżeli od tylu lat można radzić we własnym języku nad troskami rolniczemi kraju, to zawdzięczać to należy opiece Cesarza Franciszka Józefa, na którego cześć wznosi okrzyk: Niech żyje! Obecni okrzyk ten trzykrotnie powtórzyli, a prezes zapowiedział, że na porządku dziennym zgromadzenia postawi sprawę wyboru deputacyi hołdowniczej do Najjaśniejszego Pana. W kwestyi tej zabrał głos wiceprezes hr. Antoni Wodzicki i postawił wniosek, aby delegatów do tej deputacyi wybierało każde Towarzystwo okręgowe z osobna. Wniosek ten przyjęto.

Ze sprawozdania za r. 1897, które następnie przedłożył sekretarz dr. Adam Krzyżanowski, wyjmujemy następujące szczegóły: Przedewszystkiem komitet starał się dotychczasowy system wykładów wędrownych rolnictwa zastąpić kursami; takich kursów urządzono w z. r. dwa: rybactwa i mleczarstwa, a oprócz tego przedsiębrano inspekcye tworzących się spółek mleczarskich. Z pomocą subwencyi rządowych wydano dwie popularne broszury: jedną ks. Naturskiego pt. „O mleczarniach wiejskich przy kółkach rolniczych", drugą Szybińskiego: „O hodowli zwierząt domowych". Poczyniono dalej przygotowania, celem stworzenia z jesienia br. szkoły rolniczej zimowej w zachodniej części kraju. W tym celu wniesiono do Sejmu petycyę o subwencyę w kwocie 1500 zł. rocznie. Inne petycye do Sejmu obejmują prośby o założenie szkoły gospodyń wiejskich, oraz niższej szkoły mleczarstwa. Do ministerstwa rolnictwa wniesiono prośbę o założenie wyższej szkoły mleczarstwa dla całej Austryi.

Z zestawień statystycznych, które w r. z. dostarczało towarzystwo ministerstwu rolnictwa okazuje się, iż rok ubiegły był co do zbioru zboża w ziarnie i roślin okopowych jeszcze gorszym od poprzednich, co szczególnie należy przypisać niepomyślnym wpływom klimatycznym. Natomiast plon wszelkiej paszy był dość obfity.—Szerzej rozwodzi się sprawozdanie nad sprawami agrarnemi, które z inicyatywy towarzystwa poruszono na znanej ankiecie agrarnej w z. r. a które dały bogaty materyał dla obrad sejmowych nad komasacyą i nad minimum parceli.

Sprawy taryfowe były przedmiotem ciągłej baczności ze strony komitetu. Szczególnie zajmował się komitet sprawą zniżenia opłaty na przewóz rurek drenarskich, ale bezskutecznie, natomiast udało się w jesieni z. r. uzyskać zniżkę za przewóz ziemniaków wewnątrz kraju. Energicznie wreszcie zaprotestował komitet przeciwko proponowanemu w zeszłym roku podatkowi transportowemu.—Na wezwanie Namiestnictwa wydano opinię umotywowaną w sprawie ustanowienia stopy procentowej dla kapitalizowania dochodów dóbr przeznaczonych do sprzedaży w drodze egzekucyjnej. Procent ten oznaczono na 4% — a o ile chodzi o zabudowania podlegające podatkowi domowoczynszowemu na 6%.—Na zjeździe Towarzystwa austryacko-niemiecko-węgierskiego dla żeglugi rzecznej, na którym omawiano projekt połączenia kanałami Dunaju z Odrą i Łabą, zaznaczył reprezentant komitetu p. Chrząszczewski na podstawie uchwały komitetu, że dla Galicyi niezbędnem jest połączenie Wisły z Odrą i że bez tego proponowane kanały okazaćby się mogły nawet szkodliwe dla naszego kraju.

W dalszym ciągu sprawozdanie omawia czynności Towarzystwa w zakresie produkcyi roślin; przytacza też szczegółowe daty z czynności komitetu około podniesienia hodowli bydła, czem zajmuje się osobna sekcya hodowlana. Również w dziale podniesienia mleczarstwa zapisuje sprawozdanie daty, świadczące o rozwoju tej gałęzi gospodarstwa. Liczba spółek mleczarskich, korzystających ze subwencyi ministeryalnej wzrosła o 11, a dozór nad tymi spółkami powierzyło ministerstwo komitetowi towarzystwa: dowód nie tylko zaufania ale i uznania dla dodatniej pracy krakowskiego Towarzystwa na tem polu. Dodać jeszcze należy, że w maju z. r. odbyła się z inicyatywy komitetu ankieta w sprawie zbytu nabiału.

Nad tem sprawozdaniem wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Dydyński i Andrzej hr. Potocki. Następnie prof. dr. Antoni Górski wygłosił fachowy na czasie będący odczyt „O terminowym handlu zbożem", w którym szeroko omówił spekulacye giełdziarskie.

Przy zarządzonych wyborach większością głosów wybrano do komitetu pp.: Adama Jordana, Władysława Żeleńskiego, Aleksandra Dąmbskiego i Janusza Tyszkiewicza. Do komisyi szkontrującej weszli przez aklamacye pp.: Aleksander Dydyński, Zagórski i Jan Tyszkiewicz.

Po dokonanych wyborach zabrał głos imieniem wydziału Towarzystwa p. Karol Czecz i postawił rezolucyę, domagającą się od komitetu wpłynięcia na rady powiatowe, aby rozwinęły akcyę celem popierania hodowli bydła i trzody w szerszym niż dotąd zakresie. Rezolucyę tę zgromadzenie uchwaliło. Następnie przemówił p. Mikołaj hr. Rey, domagając się objęcia agencyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przez okręgowe Towarzystwa rolnicze. Rezolucyę odesłano do komitetu Towarzystwa, upoważniając go, by działał, jak uzna za stosowne, w porozumieniu jednakże z dyrekcyą Towarzystwa ubezpieczeń.

Zgromadzenie o godzinie pół do trzeciej zakończyło obrady.

Z izby sądowej.

Lwów 7 czerwca.

(*Trzy i trzej*)

Dziś na początek kadencyi sądów przysięgłych przyszła na stół sprawa kradzieży, w której działało bezpośrednio lub pośrednio sześć osób, trzy kobiety i trzej mężczyźni. Firmę temu gronu, zasiadającemu na ławie oskarżonych, nadaje służąca, 21 letnia Marya Młotek. Ona też odegrała główną rolę w całej sprawie. Służyła we Lwowie u emerytowanego sędziego powiatowego, Jana Drelichowskiego, samotnego, 76-letniego staruszka. Korzystając z niedołężności swego służbodawcy, skradła mu książeczkę kasy oszczędności na 668 złr. i 500 złr. gotówką. Gdzie się podziały te pieniądze, na to odpowiedzieć mają współoskarżeni Młotkównej, którzy ją namawiali do kradzieży i następnie przechowywali u siebie skradzione pieniądze. Matka Młotkównej wiedziała, że Marya ma pieniądze, przyjęła nawet od niej 36 złr. jako prezent, ale żyła w tem mniemaniu, że te pieniądze Marya dostała od swego służbodawcy za „sponiewieranie zdrowia" podczas ośmioletniej u niego służby. Miła córunia zarzuca natomiast swej matce, iż wyraźnie jej mówiła, że pieniądze są kradzione. Z tego powodu wywiązuje się gwałtowna pomiędzy obiema kobietami sprzeczka, co chwila padają obrzydliwe wyzwiska z obu stron, przewodniczący rozprawy, radzca Lorenz, ma istny kłopot z ich długimi językami.

Co do skradzionych pieniędzy, wiadomo jest jeszcze sądowi, że Marya dzieliła je ze swym adoratorem, 21-letnim Aleksandrem Hesse, lakiernikiem, woziła go „do kąpiel" (do Kossowa) i starała się o liczne wygody dla niego. Kilka setek ugrzęzło w kieszeni krewnych Młotkównej.

Wszyscy współoskarżeni godzą się w tem, że Marya Młotek uchodziła za „panią", nawet za „panią Drelichowską", że więc pieniądze jej nie dziwiły ich, przyjmowali zatem prezenta lub do przechowania pieniądze bez obawy.

Rozprawa trwa dalej.

* *

Stanisławów, 5 czerwca.

(*Uwolnienie synobójcy*).

Kadencya tutejszego sądu przysięgłych zakończyła się wczoraj rozprawą przeciw 76 letniemu starcowi Iwanowi Tymkowowi z Opryszowiec, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, dokonanego na własnym synie. Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco. Iwan Tymków, gospodarz w Opryszowcach żył od lat kilkunastu w ciągłej niezgodzie ze swym synem Jakowem. Powodem niezgody był jak zwykle spór o grunt. Jakow, który mieszkał pod jednym dachem z ojcem, bił starego często i groził mu nieraz, że go zarżnie i chatę spali, a sam się utopi. Ojciec żył też w nieustannej trwodze, znając gwałtowny charakter syna. Pewnego popołudnia w marcu b. r. wrócił Jakow podpity do domu ze Stanisławowa i rozpoczął zaraz kłótnię z ojcem. Przestraszony ojciec, obawiając się, aby Jakow nie wykonał groźby swej, którą dopiero dzień przedtem mu powtórzył, przywołał do chaty sąsiada Jurka Tomina, aby mieć w razie potrzeby zapewnioną pomoc. Ale Jaków, podrażniony tem właśnie, prawie bez powodu, rozpoczął bójkę ze sąsiadem, obił go polanem i wywlókł następnie do sieni, gdzie obaj chwyciwszy się za włosy, leżeli w ten sposób, że Jurko Tomin był na spodzie a Jaków na górze. Ojciec widząc, że po Jurku przyjdzie na niego kolej, pospieszył z pomocą sąsiadowi, chwyciwszy za żelazny pręt, zaczął nim okładać syna po głowie tak długo, aż ten krwią zalany ducha wyzionął. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy potwierdzili wprawdzie pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, ale równocześnie potwierdzili też, że ojciec działał pod wpływem nieodpornego przymusu, uwolnił trybunał Iwana Tymkowa od oskarżenia.

* *

Wiedeń, 4 czerwca.

(*Kara umowna 20.000 złr.*)

Były dyrektor teatru „an der Wien", obecny dyrektor „Carl-Theatru", Franciszek von Jauner, wyrokiem sądu apelacyjnego we Wiedniu ostatecznie skazany został na zapłacenie 20.000 złr. kary umownej za niedotrzymanie umowy, z panną Aleksandryną v. Schoenerer zawartej. Ustępując bowiem ze stanowiska dyrektora teatru „an der Wien", p. Jauner zobowiązał się wobec panny Schoenerer, która objęła po nim naczelne kierownictwo tej sceny, pod karą zapłacenia jej 20.000 złr., że w ciągu dwóch lat od zawarcia tej umowy nie obejmie żadnego innego teatru w Wiedniu. Tymczasem już po upływie 1½ roku Jauner otworzył wiedeński „Carl-Theater", wskutek czego panna Schoenerer zażądała sądownie zapłacenia umówionej kwoty.

Pozwany tłumaczył się, że działał wbrew umowie jedynie w nadziei, iż rokowania jego z panną Schönerer, będące podówczas w toku, doprowadzą do zgody; zresztą twierdził, że nawet w razie skazania go na zapłatę kary, kwota 20.000 złr. jest zbyt wygórowaną, ile że przez 1½ roku umowy zawartej dotrzymywał. Ani sąd pierwszej instancyi, ani drugiej nie przychyliły się do jego wywodów. W motywach sądu wyższego powiedziano, że kwota 20.000 złr. nie zdaje się być zbyt wysoką, jeśli się zważy, ile we Wiedniu teatr dobrze prowadzony dawać może dochodu. Pan Jauner zaś uchodzi za jednego z najdzielniejszych dyrektorów teatru. Wobec tego zrozumiałą jest rzeczą, że panna Schönerer chciała się przez ustanowienie znacznej kary umownej zabezpieczyć od takiej konkurencyi. Jak widzimy, orzeczenie to o ile jest dla p. Jaunera niekorzystnem, o tyle przynosi zaszczyt jego uzdolnieniu fachowemu.

Kronika.

Lwów 7 czerwca.

Jubileusz ks. arcybiskupa Issakowicza. Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie licznego grona obywateli w sprawie uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłaństwa powszechnie szanowanego arcybiskupa ks. Issakowicza. Obchód, który będzie wyrazem uczuć wszystkich stanów świeckich naszego miasta i kraju, uchwalono urządzić w dniu 8 września. Szczegółowy program polecono wypracować ściślejszemu komitetowi, do którego zostali wybrani: przewodniczący dr. Małachowski, jego zastępcami pp. Rewakowicz i Michalski, sekretarzami pp. Webersfeld i Ohly, członkami: dr. Finkel, dr. Max, radca Romanowski, redaktor Milski i pp. Basch, Janowicz, Leszczyński, Machan, Szeremeta i Walichiewicz.

Wiadomości urzędowe. Radzca sądu krajowego Wiktor Nennel w Przemyślu otrzymał z okazyi przejścia na emeryturę tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego. — Oficyał kancelaryjny pierwszej klasy w Suczawie Józef Jurkiewicz mianowany dyrektorem kancelaryjnym drugiej klasy przy sądzie obwodowym w Suczawie.

P. Dawid Abrahamowicz w rozmowie z korespondentem petersburskiego *Kraju* wyraził się bardzo pesymistycznie o stosunkach panujących w Austryi i o postanowieniu hr. Thuna. Zdaniem p. Abrahamowicza przyczyną ustawicznego pogorszania się sytuacyi jest mylna taktyka prawicy, która za daleko idzie w ustępstwach dla Niemców. — Obecnie — rzekł p. Abrahamowicz — stało się poniekąd przykazaniem dla rządu i większości parlamentarnej kierować się tem, czego obstrukcya niemiecka chce, lub nie chce. Cofamy się przed jej zatarczywością krok za krokiem, opuszczamy sami bez potrzeby jedne pozycye po drugiej. Postępowanie takie ma tylko ten skutek, iż opozycya wzrasta ciągle w siłę, a odnosząc zwycięstwa, potężnieje w każdym kierunku, podczas kiedy my odwrotnie słabniemy. Wpływ jej zaczyna się odczuwać wśród szerokich warstw wyborców niemieckich tak silnie, iż stronnictwo Dipaulego zachwiało się na dobre i już prawie zupełnie odpadło od prawicy. To ustawiczne oglądanie się na opozycyę, to ustawiczne cofanie się przed nią, oznacza kapitulacyę przed rokoszem parlamentarnym. Tracimy pozycyę za pozycyą, bez najmniejszego widoku jakiejś korzyści, już nie dla siebie, lecz nawet dla państwa. Żądania bowiem opozycyi, w miarę naszego cofania się, wzrastają ciągle. Zrazu opozycya byłaby się zadowoliła złagodzeniem niektórych rozporządzeń językowych hr. Badeniego, obecnie żąda postawienia bar. Gautscha w stan oskarżenia za ich zniesienie. Zresztą opozycyi nie chodzi teraz już o rozporządzenia hr. Badeniego i bar. Gautscha, lecz o odebranie Czechom wszelkich ustępstw, jakie uzyskali od hr. Taaffego za cenę obsadzania Rady państwa. Niechaj pan sam osądzi. Ustawa hr. Badeniego zniosła rozporządzenia poprzednich ministrów: Stremayera i Pražaka. Hr. Badeni posunął głównie o tyle tylko dalej, iż to, co w Czechach obowiązywało w zakresie sądów, rozciągnął na wszystkie władze rządowe. Rozporządzenia zaś bar. Gautscha uśmierciły reskrypt hr. Badeniego, a gdyby obecnie rząd poszedł w myśl żądań niemieckich i usunął rozporządzenia bar. Gautscha, język czeski straciłby wszystkie prawa, czyli Czechom odebranoby wszystko, co otrzymali za czasów hr. Taaffego i wskutek czego zaniechali polityki biernej.

Zapytany o to, czy rząd skłania się do zadośćuczynienia temu żądaniu odrzekł p. Abrahamowicz: — Tego nie wiem — lecz gdybym nawet o zamiarze rządu posiadał dokładną informacyę, zrozumie pan, iż konkretnie na to pytanie nie mógłbym odpowiedzieć.

Po chwili dodał: — Wiem to, co zresztą nie jest tajemnicą, że rząd uwzględniać chciałby wszystkie bez wyjątku żądania Niemców w mylnem przypuszczeniu, iż w ten sposób uczyni parlament zdolnym do załatwienia nieodzownych potrzeb państwa, t. j., jak opiewa formułka, zrobi parlament zdolnym do pracy.

Na zapytanie, co zrobiłoby Koło polskie, gdyby żądanie opozycyi niemieckiej spełniono i wywołano tem przejście do obstrukcyę Czechów, rzekł p. Abrahamowicz: — Ha, tego nie wiem. To jednak wiem na pewno, iż Koło Czechów nie opuści, że czasy naszego ... minęły i zapewne nie wrócą już więcej. Nam — zakonkludował w końcu — należałoby przedewszystkiem wytrwać konsekwentnie na zajętem stanowisku.

Izba handlowa przemysłowa we Lwowie na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła popierać żądanie miast Przemyśla i Jarosławia o połączenie ich z główną siecią telefoniczną Lwów-Wiedeń, oraz petycyę izby handlowej czerniowieckiej o połączenie sieci telefonicznej ... do Rosyi. W sprawie, stanowiącej przedmiot ustawicznych sporów, czy okucie drzwi i okien należy do stolarzy czy też do ślusarzy, zaopiniowała Izba, że wedle ustawy przemysłowej ... należy ... na własnych wyrobach stolarzy.

Bazar artystyczny w pałacu sztuki na placu Wystawowym, zaopatrzony w dzieła pędzla i dłuta wybitnych artystów i w wyroby przemysłu krajowego, jako to: kilimy, makaty, dywany, ekrany itd. otwarty jest codziennie do dnia 12 bm. od godz. 8 do 8 przy koncercie muzyki wojskowej, bez względu na stan pogody. Bufet obficie zaopatrzony. Wstęp do bazaru 10 ct. Dochód przeznaczony na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej.

Festyn akademicki odbędzie się w niedzielę na placu powystawowym. Wstęp wolny. Zajmujący punktem programu będzie corso cyklistów. Podczas festynu odbędzie się podwieczorek dla osób zaproszonych. Dochód z festynu przeznaczony na fundusz budowy domu akademickiego. Protektorat festynu objął namiestnik hr. Piniński.

Pomnik Kościuszki odsłonięty zostanie w Rzeszowie dnia 29 bm.

O wyroku trybunału państwowego w znanej sprawie o dyety tych posłów, których w listopadzie r. z. wyprowadzono przez policyę z Izby i wykluczono z trzech posiedzeń, zamieszcza wiedeński *Vaterland* artykuł dr. Piętaka. Jak wiadomo, trybunał państwowy skutkiem skargi wniesionej przez owych wykluczonych posłów orzekł, że państwo ma obowiązek wypłacić im wstrzymane dyety za owe trzy posiedzenia. Otóż dr. Piętak w artykule swym dowodzi, że wyrok ten, który taką radość wywołał wśród obstrukcyonistów, był błędny i w ustawach nieuzasadniony, a nadto trybunał państwowy wydając go, przekroczył granice swej kompetencyi, gdyż rozstrzyganie tego sporu nie należało do tego trybunału.

Konkurs rozpisuje magistrat m. Brodów na posadę urzędnika kasowego z płacą 600 zł. rocznie. Termin do 10 lipca.

Do muzeum narodowego w Krakowie zakupiło Ministerstwo oświaty z funduszów państwowych dwa obrazy polskich malarzy, wystawione w Wiedniu na wystawie Secesyi: „Chrystusa“ Leona Wyczółkowskiego i „Kominą świętą“ Józefa Jesieńskiego.

Przeciążenie podatkowe. Z Gorlic nam telegrafują: Przeciążeni podatkiem osobisto-dochodowym obywatele powiatu gorlickiego, zebrani na ... wybrali deputacyę, która uda się do p. namiestnika i prezydenta krajowej dyrekcyi skarbu z prośbą o pomoc. Do składu deputacyi wchodzą pp.: Aleksandrowicz, Biechoński, Bielien, Bielewicz, Blumenkranz, dr. Dziubczyński, Gubata, Grubner, Piotrowski, ks. Pelz, Ritzke, dr. Radomyski, ks. Rybierski, hr. Skrzyński, Tuma, Wojciekiewicz, Dr. Szczaniecki.

W sprawie tej piszą nam z Biecza: W dniu 2 bm. odbyło się zebranie opodatkowanych podatkiem osobisto-dochodowym z miast Gorlic i Biecza w sali tutejszego magistratu. Narzekano ... na rzeczywistych dochodów opodatkowanie, a nieuwzględnianie z drugiej strony faktycznych dochodów, co świadczy, że członkowie komisyi szacunkowej mianowani w myśl § 179 ustawy z dnia 25 października 1896 l. 220 Dz. u. p., w której skład zamianowano urzędników podatkowych, nie mogących mieć pojęcia o dochodach z gospodarstwa lub przemysłu, postąpili wbrew § 199 zacytowanej tu ustawy. Dalej wymiar ten tak niesłychanie krzywdzący, a niektórych zanadto uwzględniający, nastąpił wbrew §§ 210 i 211 tej ustawy.

Czy to możliwe? Z Brukseli donoszą, że podczas przedstawienia w teatrze na przedmieściu Anderlecht statyści, występujący w roli żołnierzy, strzelili do publiczności ostrymi nabojami, wskutek czego jeden z widzów został zabity, a ośmiu ciężko ranieni.

Długi ks. Stojałowskiego. Sąd obwodowy w Cieszynie zezwolił na zafantowanie dyet poselskich ks. Stojałowskiego celem ściągnięcia 75 złr., które ks. Stojałowski winien jest adwokatowi Rabenlechnerowi za poradę prawną w czasie, gdy przebywał w więzieniach śledczych.

Język czeski w wojsku. Na ćwiczenia wiosenne przybył do Czech oficer rezerwowy Drbal, zamieszkały w Przemyślu Gdy przy wstępnych formalnościach odczytano z listy powołanych jego nazwisko, Drbal, rodem Czech, zamiast odpowiedzieć „hier“ (tutaj), zawołał po czesku „zde“. Władza wojskowa za to nieposzanowanie języka urzędowego skazała go na utratę stopnia oficerskiego i na karę kilkudniowego aresztu. Klub młodoczeski Izby poselskiej wydelegował jednak posła Stransky'ego do ministra obrony krajowej Welsersheimba, by w tej sprawie interweniował. Skutkiem tych zabiegów klubu młodoczeskiego, Drbal ma być ułaskawiony.

Kongres chemików rozpocznie się jutro w Londynie. W kongresie bierze udział liczny zastęp pierwszorzędnych powag naukowych, jak np. prof. Berthelot z Paryża, prof. Mendelejew z Petersburga, Vant'Hoff z Berlina i wielu innych. Z Polaków wyjechali na kongres prof. Olszewski z Krakowa i drowie Salkowski i Motylewski z Berlina. W drodze do Londynu dr. Motylewski wygłosił w Brukseli wykład „O najnowszych badaniach nad wpływem natężenia światła na brzebieg reakcyj fotochemicznych“. Audytoryum złożone z brukselskich uczonych gorąco oklaskiwało wykład naszego rodaka.

Wyścig szosowy 60-kilometrowy urządza Lwowski Klub Cyklistów dnia 12 czerwca w niedzielę. Start w Gródku o 7 rano, meta w Przemyślu przy 92 słupku kilometrowym Dwie wycieczki zdążają do mety: jedna wyjeżdża ze Lwowa w sobotę o godz. 3 po poł. na kołach, druga w niedzielę o 4 46 rano pociągiem do Gródka, poczem dalej na kołach. Zgłoszenia przyjmuje dr. Henryk Mikolasch (ul. Kopernika 1).

Królem kurkowym we Lwowie zostanie na nadchodzący rok strzelecki p. Michał Makowicz, majster murarski, gdyż podczas strzelania królewskiego dał on dwa najlepsze strzały. Marszałkami z tytułu dalszych najlepszych strzałów będą pp. Platowski i Lerski. Instalacya nowego króla kurkowego odbędzie się we czwartek.

Ukarany lichwiarz Przed sądem obwodowym w Przemyślu stawał 3 b. m. niejaki Lachs, oskarżony o występek lichwy. Mimo wykrętnego tłómaczenia, trybunał uznał winnym Lachsa występku lichwy i zasądził go na miesiąc aresztu, tudzież na grzywnę 50 złr. Lachs operował głównie między chłopami w powiecie jarosławskim.

Rozruchy w Jarosławiu. Zmarły służący p. Klecana nazywał się Józef Wójcik i liczył lat 23. Stwierdzono, że najzupełniej bezpodstawnem było przypuszczenie, jakoby policyant Wójcika pobił. — Wójcik popełnił samobójstwo ze wstydu i z obawy przed karą za ukradzioną butelkę wina. W areszcie śledczym znajduje się kilkunastu najenergiczniejszych wybijaczy okien. Strata, jaką poniósł p. Klecan wskutek zbombardowania kamieniami jego sklepu, wynosi około 2000 zł. W poniedziałek panował w Jarosławiu najzupełniejszy spokój. Owym pijanicą, którego osadzono w jednej kaźni z Wójcikiem, był — rzecz niezwykła — żyd, niejaki Selig Sturmlauf.

Uroczystość mickiewiczowska w Krakowie. Komisya przemówień postanowiła, aby przy odsłonięciu pomnika przemawiał Marszałek kraju, prezydent miasta i przedstawiciel literatury. Do przemówienia w imieniu literatów uchwaliła komisya zaprosić prezesa Akademii hr. Tarnowskiego. Dalsze przemówienia odbędą się, gdy pochód ruszy na Wawel dla złożenia wieńców na sarkofagu Mickiewicza. U stóp Wawelu przemówią wtedy: reprezentant młodzieży, dwaj reprezentanci sfer robotniczych, wreszcie jako przedstawiciel ludu polskiego, poseł Bojko. Do zagajenia uroczystego zebrania w „Sokole“ zaproszony został p. Kazimierz Bartoszewicz. Już w sobotę otrzymaliśmy wiadomość o tej uchwale komisyi przemówień, ale nie chcieliśmy dać wiary, że istotnie dwaj reprezentanci sfer robotniczych, a więc jeden katolicki, a drugi socyalistyczny zostaną dopuszczeni do głosu. Po zasięgnięciu dokładnych informacyi, doszliśmy do przekonania, że tak jest w istocie. Na nic nie zdały się piękne wynurzenia niedawne krakowskiego komitetu, iż „socyaliści nie będą mogli przemawiać, gdyż wypowiedziane być powinny hołdy wszystkich sfer społecznych, a nie stronnictw politycznych“. Te pierwotne dobre chęci komitetu pierzchły gdzieś tak szybko, że teraz można wątpić czy wogóle istniały; bo jakżeż wytłómaczyć dwie po sobie następujące uchwały, wręcz sobie sprzeczne. Lecz klamka jeszcze nie zapadła; miejmy nadzieję, że komitet postanowienie zmieni i nie dopuści do głosu reprezentanta frakcyi antinarodowej.

Zbiory Tyszkiewiczów. W pierwszej połowie czerwca w Paryżu będzie sprzedana, jak donoszą pisma francuskie, jedna z najsłynniejszych kolekcyi starożytności, która była własnością zmarłego hr. Michała Tyszkiewicza. Paryski *Figaro* pisze o tej kolekcyi w następujących słowach: „Z jednej strony widzimy tu posążki pochodzące z zarania sztuki, najstarsze w świecie. Dalej mamy pamiątki sztuki greckiej, ceny nie mające, rzeźby, w których kochał się zmarły. Jeszcze dalej widzimy zbiór kamei, kamieni rzeźbionych, arcydzieł sztuki pozłotniczej — same klejnoty“. Sprzedaż odbywać się będzie w znanym „Hotel Drouot“, gdzie zwykle tego rodzaju sprzedaże się odbywają.

Tragiczny koniec poety. W Barcelonie rozstrzelano poetę hiszpańskiego don José Rizala, wśród okoliczności nadających niezmiernie ponure piętno tej tragedyi. Młody, bo zaledwie trzydziestoletni człowiek, pochodził Rizal z jednej z najwybitniejszych rodzin kastylskich. Posiadając dobra ziemskie na Filipinach, pod Manilą, poeta przebywał w nich często, a jako poeta, marzycielski z natury, dał się porwać urokowi nierównej walki między powstańcami filipińskimi i armią hiszpańską i w szeregu pełnych natchnienia utworów poetyckich opisał niedolę powstańców. Naturalnie wśród tych, których dotyczyły, znalazły poezye te rozgłos niezwykły, rozchodziły się w ogromnej liczbie egzemplarzy, a niektóre stały się wnet piosnkami ludowemi. Doszło to do wiadomości gubernatora wojennego Manili i natychmiast wydany został rozkaz aresztowania poety pod zarzutem zdrady stanu. Aresztowano Rizala w chwili, gdy wybierał się na wycieczkę parowcem do Hoilo, w towarzystwie swej narzeczonej p. Luizy Taufers, córki b. konsula niemieckiego w Manili p Fryderyka Augusta Taufersa. Ojciec narzeczonej i wiele osób wpływowych czyniło napróżno starania u gubernatora o uwolnienie poety. Osadzony na okręcie wojennym „Cortilla“ przewieziony został do Barcelony, gdzie sąd wojenny skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie, za szerzenie pieśni podburzających. Na trzy dni przed wykonaniem wyroku przybyła do Barcelony narzeczona z siostrami. Powitanie kochającej się całą duszą młodej pary było wstrząsające. Niedawno pełni marzeń i nadziei — witali się obecnie nad grobem. Nieszczęśliwy więzień miał jeszcze jedno tylko życzenie, oto — nazwać swą narzeczoną przed śmiercią żoną. — Życzenie to, za zezwoleniem prokuratora generalnego spełnionem zostało. Ślub odbył się w barcelońskiem więzieniu wojennem. Po ceremonii ślubnej pozostawiono na chwilę młodych małżonków samych. Stali oboje w milczeniu, spoglądając na siebie. Po chwili ze słowami „Mi ultimo pensamiento“, porwał skazaniec łkając swą żonę w objęcia, przytulił ją na moment do siebie, poczem wyzwoliwszy się łagodnie z jej rozpaczliwego uścisku, poszedł z podniesioną głową, śmiało, na plac stracenia.

Z Poznania donoszą, że redaktor radykalnego tygodnika *Prawda*, p. Lipiński skazany został na cztery miesiące więzienia za umieszczenie dwóch wierszyków o treści. mogącej podburzyć do gwałtów.

Rada przemysłowo-rolnicza. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryalne w sprawie utworzenia rady przemysłowej i rolniczej. Według przyjętego przez Cesarza statutu, rada ta składać się będzie z 2 sekcyj, a obowiązkiem jej będzie wydawać opinie i czynić wnioski w sprawach przemysłowych, handlowych, rolnych, leśnych i górniczych Członkowie tej rady będą w części wybierani przez Izby handlowe i przemysłowe oraz przez Tow. rolnicze, w części mianowani przez Ministerstwo handlu.

Z Tow. myśliwskiego im. św. Huberta. W tych dniach odbyło się w kasynie miejskiem walne zgromadzenie członków Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta. Po przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału i udzieleniu wydziałowi absolutoryum przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano p. Seweryna Krogulskiego, wiceprezesem dr. Aleksandra Małaczyńskiego, skarbnikiem p. Alfreda Dzikowskiego, sekretarzem p. Władysława Horvatha, wszystkich czterech ponownie. Przy uzupełniającym wyborze członkami wydziału (łowczymi) wybrano pp. Fr. Kinelskiego, Korn. Dyduszyńskiego, Ant. Ostrowskiego, Tad. Krumpholza i Fr. Aleksandrowicza. Zastępcami pp. Jana Kudewicza, Dyon. Totha, Józefa Kratzla, Aleks. Bienieckiego, Mich. Stepka, Ant. Kunza, dr. Wilh. Strzechowskiego i kap. Józefa Stillera. Na wniosek dr. Małaczyńskiego uchwaliło zgromadzenie przeznaczyć 50 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Zmarli. W Żydaczowie Karolina z Leśniewiczów Berezowska, matka lekarza dr. Berezowskiego ze Lwowa, lat 74. — We Lwowie Władysław Marek, budowniczy, lat 50.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. +14 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Rozumowanie zaśniedziałego pedagoga.

— Powiedz mi Gwizdalski, co się stało w 794 roku przed naszą erą.

Gwizdalski milczy.

— No, mój Gwizdalski, jeżeli nie wiesz, co się stało w 794 r. przed naszą erą, to co ty możesz wiedzieć wogóle?...

Nie ma dzieci już!

Rzecz dzieje się przy lekcyi ortografii. Trzynastoletnia panna otrzymuje burę od nauczycielki:

— Wstydź się, Józiu, takaś już duża, a nie umiesz, jak się należy, napisać własnego nazwiska.

— Ba, proszę pani — odpowie filozoficznie panna — i tak za kilka lat będę je musiała zmienić.

Repertuar teatru. Wtorek: „Talizman“, baśń dramatyczna w 4 aktach Lud. Faldy (nowość). Środa: „Ułuda“, fragment dramatyczny w 3 aktach M. Szutkiewicza (nowość), „Z dobrego serca“, obrazek sceniczny w 1 akcie, napisał Lucyan Rydel. Czwartek: teatr zamknięty. Piątek: „Wieczór trzech króli“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (na dochód Tow. dziennikarzy).

Literatura i sztuka.

* **Karty korespondencyjne z portretami** sławnych Polaków wydał A. Careis w Berlinie. Do każdego portretu dodanych jest parę słów informujących o życiu i działalności osoby sportretowanej. Cała kolekcya liczy 68 numerów i zawiera portrety znakomitych ludzi z wszystkich gałęzi życia umysłowego i społecznego. Wykonanie portretów jest nader staranne

* **Mickiewicz w otoczeniu rodziny i przyjaciół.** Nakładem Salonu malarzy polskich w Krakowie wyszedł karton wyobrażający Mickiewicza otoczonego wizerunkami najbliższych krewnych i tych wszystkich osób, które w życiu jego ważniejszą rolę odegrały.

* **Najnowsze wiadomości** z dziedziny mody przynoszą obecnie *Mody paryskie*, najtańsze i najpiękniejsze pismo dla kobiet. *Mody paryskie*, czerpiące wiadomości wprost u źródła, a więc w Paryżu, przynoszą wiadomości daleko szybciej, aniżeli pisma niemieckie, a pod względem gustu i elegancyi stanowczo przewyższają wszystkie *Modenblaty*. Ostatni numer *Mód paryskich* z dnia 1-go czerwca jest pod każdym względem udatny. Prześliczne ryciny, mnóstwo artykułów traktujących w przystępny sposób sprawy gospodarskie, naukę kroju itd. składają się na udatną całość. Nic więc dziwnego, że *Mody paryskie* w każdym kwartale zyskują coraz liczniejsze grono czytelniczek.

SPORT.

Wiedeń 5 czerwca. (Freudenau). Derby austryackie. 100.000 koron zwycięzcy, 10.000 k. drugiemu. Meta 2400 metrów. Bar. H Königswartera „Arulo“ 1, hr. E. Batthyany'ego „Mindig“ 2, bar. G. Springera „Lulu“ 3.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 6 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·30—12·50, na jesień 9·67—9·70; żyto na jesień 7·40—7·48; owies na jesień 5·92—5·97; kukurudza na lipiec-sierpień 5·30—5·48; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60. Spirytus 21·10—21·30.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy-York 7 czerwca. Do *Evening Journal* donoszą z Kingstonu, że Amerykanie wysadzili na Kubie w pobliżu Punta Cabrera na wschód od Sant Jago 5.000 żołnierzy i że to wojsko połączyło się z powstańcami. Nadto wysadzić mieli Amerykanie na ląd działa pozycyjne.

Inne dzienniki donoszą, że pancernik amerykański „Oregon“ zatopił okręt hiszpański przeznaczony do niszczenia torped i cała jego załoga zginęła. Równocześnie z tą wiadomością nadeszło jednak jej zaprzeczenie od jednego z korespondentów dziennikarskich, znajdującego się na pokładzie pancernika „New York“.

Waszyngton 7 czerwca. Ministeryum marynarki otrzymało podobno od admirała Deveya depeszę, że powstańcy na Filipinach pobili wojsko hiszpańskie pod Cavite i wzięli do niewoli 50 oficerów i 1.800 żołnierzy.

Londyn 7 czerwca. Poseł amerykański udał się do rządu angielskiego z prośbą, ażeby wydalono z Kanady przebywającego w Montrealu oficera hiszpańskiego Tarrauza, gdyż kieruje on podobno służbą szpiegowską w Stanach Zjednoczonych na rzecz Hiszpanii.

Madryt 7 czerwca. Do dziennika *Imparcial* donoszą, że 20 amerykańskich okrętów rozpoczęło znów bombardować fortyfikacye w Sant Jago de Cuba. Pociski amerykańskie nie dosięgały jednak wcale fortów, dla tego też baterye lądowe nie odpowiadały na nie.

Hongkong 7 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi, że powstańcy na Filipinach poniszczyli koleje i znajdują się już o 4 mile drogi do Manili. W jednym pułku hiszpańskim wybuchnąć miał rokosz. Żołnierze strzelali do oficerów i ranili kilku. Powstańcy przyprowadzili do Cavite 1000 jeńców. Amerykanie wypierają powstańców działami szybkostrzałowemi. Powstańcy pastwią się w okrutny sposób nad pojmanymi kapłanami. Cudzoziemcy schronili się na obce okręty.

Wiedeń 7 czerwca. Klub młodoczeski ogłosił komunikat, w którym wyraża dr. rowi Heroldowi najzupełniejsze zaufanie i potępia wszelkie wycieczki przeciw niemu.

Paryż 7 czerwca. *Figaro* donosi, że były włoski minister spraw zagranicznych Visconti Venosta zamianowany zostanie ambasadorem włoskim w Londynie.

Ateny 7 czerwca. Wszystkie wojska tureckie opuściły już Tessalię, a wódz ich Edhem basza odjechał do Konstantynopola.

Belfast 7 czerwca. Onegdaj po procesyi irlandzkich narodowców tłum kilkotysięczny t. z. Oranżystów (t. z. Anglików osiadłych w okręgu Belfast, pałających nienawiścią ku Irlandczykom) napadł na policyę i zmusił ją do schronienia się w koszarach. Kilku policyantów raniono ciężko. Policyanci w obronie własnej musieli dobyć rewolwerów. Tłum wyrywał kamienie brukowe i rzucał nimi na policyę. Wojsko przywróciło spokój. Aresztowano 20 osób. Zachodzi obawa, że ekscesy te ponowią się.

Wiedeń 7 czerwca. (Rada państwa) Na początku dzisiejszego posiedzenia zakomunikował prezydent Fuchs Izbie podziękowanie Cesarza za współczucie wyrażone Mu z powodu śmierci arcyksięcia Leopolda. Następnie odczytano cały szereg petycyi i nowych wniosków nagłych. P. Schönerer przedkłada petycyę o postawienie bar. Gautscha w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń językowych. Petycya ta pochodzi od 2183 gmin niemieckich, a zaopatrzona jest 51.674 podpisami. P. Schönerer zaczyna odczytywać nazwy wszystkich tych gmin.

Prezydent dr. Fuchs przerywa mu to czytanie, w sali powstaje wrzawa. Schönerer nie zważając na prezydenta czyta dalej, prezydent wzywa p. Schönerera jeszcze raz, aby zaprzestał tego czytania i grozi mu odebraniem głosu. Gdy Schönerer mimo to nie ustaje w odczytywaniu nazw, odbiera mu prezydent głos. W Izbie powstaje ogromny hałas, słychać rozmaite wykrzykniki.

Prezydent udzielił głosu socyaliście Cingrowi, ale Schönerer ignoruje to zupełnie i dalej czyta. Cingr nie mogąc dojść do słowa zrzeka się głosu. Za nieprzyzwoite wykrzykniki wzywa prezydent pp. Wolffa i Iro do porządku.

W tej chwili zażądał głosu prezydent gabinetu hr. Thun. Wrzawa nie ustaje ani na chwilę, najwięcej hałasują pp. Wolff i Iro, hr. Thun stoi przez chwilę, a widząc, że nie może przemówić, zrzeka się głosu i oświadcza że odpowiedź na interpelacyę, którą miał dać teraz, da na jutrzejszem posiedzeniu.

Prezydent chce przejść do porządku dziennego i udziela głosu p. Wolffowi, Schönerer jednak wciąż czyta głośno swoje nazwy gmin. Po kilku minutach przerywa mu prezydent i oświadcza, że właśnie dowiedział się, iż p. Schönerer chciał postawić jakiś wniosek, o czem nie wiedział, odbierając mu poprzednio głos, dla tego też obecnie przed przejściem do porządku dziennego, udziela głosu p. Schönererowi dla postawienia wniosku.

P. Schönerer stawia wniosek, ażeby wszystkie te petycye 2.183 gmin z 51 674 podpisami wydrukowano i dołączono do protokołu stenograficznego. Wniosek ten przyjęto.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego oświadcza prezydent Fuchs jeszcze raz, że nie może cofnąć swego zarządzenia, aby wykrzykników nie zamieszczano w protokole stenograficznym.

Nareszcie przystąpiła izba do porządku dziennego. Głos zabiera p Wolff.

Lwów 7 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.25 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.00 do 297.00. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10. 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisyn) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 102 00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.00 do 96.70.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45		Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10·30	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec. (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2 50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii, Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

9)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Była zła sama na siebie o to, bo wymawiała sobie w duchu, że patrzyła na tych uczciwych, prostych, serdecznych ludzi z takiem samem zniechęceniem i wstrętem wzrokiem jak na tamtych dumnych i odpychających arystokratów.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak silne wrażenie wywarło na niej to przelotne zjawisko zbytku i elegancyi, będące dla niej jakby objawieniem nowego i zupełnie nieznanego świata. Estetyczne strony życia były jej dotąd całkiem obce. Teraz powiedziała sobie, że ciąży na niej przekleństwo odziedziczonych wyższych instynktów i aspiracyi, na zaspokojenie których nie posiada środków materyalnych.

— Nie należę ani do tej sfery, ani do tamtej — mówiła z goryczą tego wieczoru, powróciwszy do samotnej swej izdebki. — Nie ma dla mnie miejsca na świecie. Nie mam prawa istnieć.

Wnet atoli ogarnęło ją jakieś poczucie młodzieńczej energii i siły, zdolnej zwalczyć przeciwności losu. Z hardo podniesioną głową i zaciśniętemi zębami szła śmiało naprzód ku nieznanej przyszłości, zdecydowana zwyciężyć a nie uledz nigdy.

O angielskich swoich krewnych nie wiedziała prawie nic. Między papierami ojca był zwitek starych, pożółkłych listów, pisanych do jej babki, matki hrabiego Emila, które przypadkowo przeszły w jego posiadanie. Listy te pisane były przez jej brata, który korespondował z nią do śmierci. Sądząc z niektórych ustępów, należało wnosić, że dziad jej wujeczny, sir Artur Nevyll, posiadał znaczny majątek. Były tam częste wzmianki o dwóch jego synach: Andrzeju i Jerzym, braciach ciotecznych jej ojca. Jeden z listów zawierał stary, wyblakły dagerotyp, przedstawiający dwóch chłopczyków w krótkich marynarskich kurtkach z szerokiemi kołnierzami. U spodu podpisane było: Andrzej i Jerzy Nevyll.

Elwira często przyglądała się ciekawie tej podobiźnie. Od śmierci starej hrabiny Eldringen stosunki z rodziną prawie że ustały. Hrabia Emil z gazet dowiedział się o śmierci wuja, a wkrótce potem otrzymał kosztowny pamiątkowy pierścień, który ten przekazał mu testamentem. Pierścień został mu przesłany przez starszego z kuzynów, Andrzeja. Elwira była wtedy dzieckiem jeszcze, ale zapamiętała dobrze ten fakt. Odtąd nie słyszała więcej o krewnych swoich z za morza.

ROZDZIAŁ V.

Dopiero nazajutrz po pogrzebie ojca ogarnęła Elwirę ochota rozejrzeć się dokoła siebie po tym nieznanym zakątku ziemi, gdzie los rzucił ją przypadkowo. Do tej pory nie zwracała prawie uwagi na bliskość rozległych sosnowych lasów i wyniosłych, a bielejących śniegiem szczytów gór w oddali. Słyszała szum wody i czuła zapach wiosennych fiołków w powietrzu, przesiąkłem żywiczną wonią lasów, ale to wszystko tak było subtelnie połączone z jej smutkiem, że nie zdawała sobie zgoła sprawy z krajobrazu, widzianego przez łzy sieroctwa. Jest niezawodną prawdą, że miłość kobiety, bądź matki, bądź żony lub córki, potęguje się w miarę trosk i trudów, ponoszonych dla ukochanego, a Elwira zanadto wiele wycierpiała, zanadto troskliwie czuwała nad ojcem i młodość jej zanadto bezlitośnie poświęcona była na ołtarzu jego samolubstwa, aby nie odczuła braku tego, który był dotąd jedynym celem jej życia.

Nazajutrz po pogrzebie obudziła się orzeźwiona pierwszą nocą, spokojnie przespaną od tygodnia. Wschodzące słońce świeciło jej prosto w oczy, a przelatująca jaskółka chyżem skrzydełkiem uderzyła o mętną szybę jej okienka! Elwira usiadła na łóżku i po raz pierwszy wyjrzała przez okno oczyma widzącemi to, na co patrzą. Tyle promieni migotało w czystem górskiem powietrzu, płynącem ze szczytów, tyle rosy błyszczało dyamentowo na świeżej zieleni łąk, taki spokój i wiosenne wesele panowały dokoła na Bożym świecie budzącym się z zimowego letargu, że i w jej odrętwiałej piersi zbudziła się znowu odwaga, tętna uderzały zdwojoną ochotą do życia i ciekawością przyjrzenia się zblizka temu cudowi odrodzenia się natury.

W pół godziny później wyszła przed zajazd i okiem powiodła dokoła. Wioska leżała w kotlinie, która zwężała się podnosząc stromo, aż póki nie znikła wśród falujących pagórków, gęsto zarosłych jodłami; z drugiej zaś strony rozszerzała się, obniżając stopniowo ku daleko rozpostartej w słońcu płaszczyźnie, zagrodzonej łańcuchem gór. Rzeczka, wypływająca z leśnych głębi, a zasilona wartkiemi górskiemi strumieniami, toczyła się z wzniesienia ku dolinie, okrążając rząd małych domków, stanowiących główną ulicę Glockenau. Każdy z tych domków okolony był warzywnym ogródkiem i sadem owocowym, bielejącym kwieciem tak gęsto, jakby był przyprószony śniegiem.

Cała wioska była już w ruchu. Mężczyźni wyszli w pole, bydło pasło się na pastwisku, pobrzękując dzwonkami; drzwi domków stały otworem, dzbany i miski, ustawione pod ścianami, suszyły się w słońcu, na oknie stały wiązanki polnych kwiatów, włożone w szklankę wody; gdzieniegdzie dzieci o rumianych jak jabłuszka, pucołowatych twarzyczkach, spożywały śniadanie na progu chaty i pozdrawiały przechodzącą Elwirę nieśmiałem: „Grüss Gott“.

Droga wspinała się coraz wyżej w miarę zbliżania się do lasu, Elwira minęła ostatni dom, a chłód i aromat leśny owionął ją całą. Szum wody, która w dolinie płynęła spokojnie, lecz tu rwała się bystro ze skały na skałę, napełnił jej uszy. Huk młyna, stojącego na odosobnieniu, łączył się ze szmerem strumienia. Kobieta, zajęta domową robotą na progu chaty, skinęła przyjaźnie głową przechodzącej.

Elwira zapuściła się w głąb lasu ścieżką wydeptaną w mchu i potrząśniętą rudemi igliczami sosen i jodeł. Ta doprowadziła ją do polanki, na widok której sierota zwolniła kroku. Szukała jakiegoś ustronnego miejsca, w którem by mogła spocząć i zastanowić się nad swojem położeniem, a ułożyć plany na przyszłość. Tu nikt jej nie przeszkodzi dać folgę smutnym myślom. W pobliżu snadź niegdyś stał stary młyn, poprzednik tego, który był zbudowany na stoku góry. Gruzy murów oznaczały jego miejsce, a chwasty tak bujnie pokryły kamienie, że tworzyły jakby jedną zbitą masę zieloności. Długie, giętkie łodygi, pokryte różowem kwieciem, kołysały się w powietrzu, a koło młyńskie, oplecione tatarakiem i wodną roślinnością, stało nieruchome w pośrodku łożyska rzeki. Powyżej, na brzegu, leżały dwa okrągłe przedmioty, podobne do aksamitnych poduszek, porzuconych wśród mchu; były to stare młyńskie kamienie, wycofane z użytku.

Przez wyrąb leśny widać było dachy domków w dolinie, po za którą daleko, na widnokręgu, jak oko zasięgało, piętrzyły się majestatyczne łańcuchy ośnieżonych gór, podobne do białych posągów olbrzymów, podtrzymujących błękitny strop nieba.

Elwira usiadła na jednym z kamieni i zdjęła kapelusz z głowy. Miejsce to, pełne uroku i tajemniczych szeptów jodeł i strumieni, nasunęłoby do głowy każdej innej dziewczynie marzenia miłosne, ale jej nic podobnego nawet przez myśl nie przeszło. W zapracowanem jej życiu nie było dotąd miejsca dla skrzydlatego bożka. W pamięci jej nie istniał żaden człowiek, którego obecność zamieniłaby to ciche schronienie na raj rozkoszy ziemskiej. Nie przyszła tu po to, aby marzyć, lecz aby sumować suche cyfry. Ze ściągniętemi brwiami i założonemi na kolana rękoma, Elwira przygotowywała się do ciężkiej walki z sierocym losem.

Jakież było jej położenie? Stała samotna w świecie, bez rodziny, bez dachu, obciążona długiem, wynoszącym trzy do czterech tysięcy reńskich. Przedewszystkiem należało jej zabezpieczyć się przed śmiercią głodową, a potem szukać jakiegoś zarobku, aby powoli zacząć spłacać najbardziej naglące długi. To zadanie, podjęte dobrowolnie przez cześć dla pamięci ojca, zajmie jej pewnie całe życie, ale nie troszczyła się o to. Postanowiła żyć, dopóki nie uiści się wierzycielom z ostatniego szeląga i nie oczyści imienia zmarłego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckı Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.